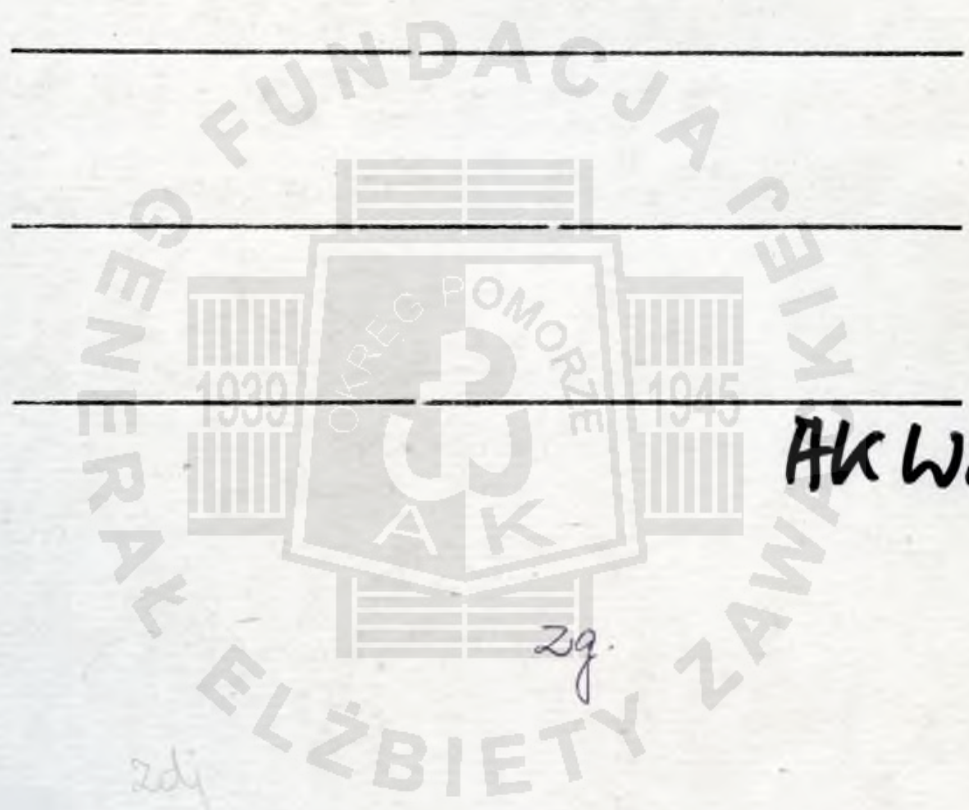


# MEMORIAŁ

General Marii Wittek

Oprac. arch. H. Pol. '99 v.  
199 v. - K. Min. - uzupełnienie



AK Wdym

BLASZCZAK Kazimiera  
zam. Lewenda  
p.s. 'Kicia'

1611/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — BŁASZCZAK

Kazimiera

zau. Lewenda

I/1. Relacja ✓ k. 14 s. 1-16

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓ k. 1, s. 1

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora ✓ k. 1, s. 1-2

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 1, s. 1

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... ✓

IV. Korespondencja ✓

korespondencja między K. Błaszczak  
i fundacją w latach 1999-2002

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ 4

VI. Fotografie ✓ oryg., oraz ksero pl. II s. 1

## I/1 Relacja

- Relacja własna, Olsztyn 1999, rkp (oryg.), k. 1, s. 1-2
- K. Lewenda, wspomnienia sanitariuszki szpitala polowego 27 Dywizji Wołyńskiej Piechoty AK, Olsztyn 1999, mps (oryg.), k. 6, s. 3-8
- K. Lewenda, Fragment wspomnień ---, Olsztyn 1999, mps (oryg.) k. 2, s. 9-10
- Relacja K. Błaszczak-Lewendy sporządz. przez J. Marciniak, Warszawa 1998, rkp (oryg.), k. 2, s. 11-13
- Relacja wsk dot. K. Lewendy z d. Błaszczak przekazana przez J. Marciniak, [b. d.], rkp (oryg.), k. 3, s. 14-16





Blazczak - Lewenda Kazimierz  
ps. „Kicia”  
ur. 1.02.1927r. w Kowlu na Wołyniu

Ojciec: Władysław żołnierz gen. Hallera i I A.W.P.  
pracownik kolejowy.

I Matka Janina Jakubowska.

Relacja sędzia: Kazimierz Lewenda  
10-342 Obrotym diamentowskiej 23/5 tel: 5264295  
Wykwaterowanie i medynę ukamczony w 1947r.

II Od najmłodszego lat i do końca życia  
Harcerka Z.N.P.

III Dyrumy harcerskie.

IV Ojciec + Mama + Zedzki mieszkaliśmy w Kowlu  
w 1939r na ul. Wierkowej, po zbombardowaniu domu  
do 1943 r. na ulicy Dębnowskiego.

V Od 1943 r. w konspiracji. Wprowadził kol. Kazimierz  
Paluch ps. „Wichura”. Pienięgę odbierał por. „Krusk”.  
Edward Imiatek dowódca nejonu II Kowel w obec-  
ności „Wichury” i nieznanym mi dwóch mężczyzn  
na niby przypadkowym spotkaniu na ulicy.

Od 16.01.1944r. po koncentracji 27.W.D.A.K. w  
szpitalu polowym jako sanitariuszka w Zarnylocach

1-2

domywano w szpitalu w Kupnie, a potem  
w lasach Mozurskich. Po wyjściu szpitala ukrył  
tego w lasach Błkatom razem z innymi (grupa)  
w lasach Mozurskich i na terenie pow. Włodzimierz  
oś do przejścia przez rzekę Bug na Lubelszczyznę  
(Dokładny opis zamieszkałam w swoich wspomnieniach)

W tym czasie Rodzina moja została ewaku-  
owana z Kowla na teren radziecki.

Ojciec wstąpił do 1 Armii Wojska Polskiego  
siostra Sabina została zmobilizowana do  
Wojska Polskiego jako radiotelegrafistka.

Mama z siostrą Genowefą została ewaku-  
owana za Bug do Chetmy Lub.

Tam się spotykam z rodziną w sierpniu 1944 r.  
W 1945 koniec wojny. Demobilizacja.

Ojciec i siostra wracają do Rodziny z naka-  
zem podjęcia pracy w Szczecinku i tam została rodziną  
ja w Chetmie Lub. wychodzę za mąż i po kilku  
wyjeżdżamy do Orloty gdzie żyję do dziś.

Zawodowo pracuję tylko 2 lata.

Mam trzech dzieci, poświęciłam im ich wychowanie  
Pracuję dwiema stopniami. Przez 10 lat w okresie nauki moich  
trójką dzieci pełnię funkcję opiekunki drużyny harcerskiej  
w szkole podstawowej Nr. 5 z ramienia Kom. Rodzicielskiego

Od lat 70-tych działam w organizacjach kombatan-  
towskich. Najbardziej jestem związana z Związkiem  
Inwalidów Wojennych, S.Z.Z. Armii Krajowej i Światowit  
Z.F.W.D.P.A.K. gdzie pełnię również funkcję.

Orlota 20.03.1999 r.

K. Nowenda

Wpłynęło dnia 29.09  
L.dz. P76/WSK/PP



## Wspomnienia sanitariuszki szpitala polowego 27 Dywizji Wołyńskiej Piechoty Armii Krajowej

„Kicia”

### Nie ma już Polski !!!

Te słowa wypowiedziane z rozpaczą przez Ojca 17-tego września wprowadziły wszystkich w osłupienie. A kiedy 19-stego września 1939 r. Zobaczyłam armię radziecką, te brudne, obszarpane w parcianych butach wrogie wojsko wkraczające do Kowla, nie mogłam uwierzyć by moją Ojczyznę taką ukochaną, bohaterską, niezwyciężoną (tak wtedy myślałam) podzielili się dranie jak kawałkiem tortu.

Ten cios w plecy odczuli wszyscy Polacy, najbardziej jednak ludzie mieszkający wzdłuż wschodniej granicy Polski.

Ale życie toczyło się dalej. Doroślałam ja i cała młodzież. Do domów zaglądała bieda. Nieraz całymi nocami staliśmy w kolejce na zmianę z rodziną by dostać trochę cukru, chleba, kaszy. Bardzo ciężko było żyć przez 2 lata pod okupacją radziecką.

W 1941 roku nowa wojna na terenie Wołynia i dostajemy się pod okupację niemiecką. Ale my młodzież już jesteśmy mądrzejsi. Zaczynamy gdzieś pracować, to w przędzalni to w jajeźarni to w młynie. Kontakty coraz bliższe, szczególnie między młodzieżą harcercską. Narasta chęć odwetu.

Czujemy, że coś w podziemiu wrze. Dochodzą wieści z Warszawy, czasami uda się posłuchać Londynu. Rośnie nadzieja. Ja dostałam pracę jako uczeń krawiecki w dużych zakładach rzemieślniczych, gdzie również były magazyny rzeczy zrabowanych przez Niemców. Pracowało tam dużo Polaków, Ukraińców i Niemców, oczywiście na rzecz tych ostatnich. Tu krążyły różne wieści i niektóre informacje przydały się jak przypuszczałam w konspiracji. Kiedyś dostałam polecenie, raczej prośbę aby skombinować czapki męskie potem, że potrzebne są różne rodzaje części sprzętu medycznego do którego miałam dostęp, bo pracował tam kolega. I w taki to sposób znalazłam się w konspiracji.

Złożyłam przysięgę wiosną 1943 roku. Byłam na kilku spotkaniach konspiracyjnych dziewcząt gdzie przygotowano nas do obowiązków sanitarnych.

W tym okresie zaczęły się masowe rzezie ludności polskiej przez Ukraińców, przeważnie zamieszkałej na wsi.

Przez Kowel jako dużą stację kolejową przewalają się wojska niemieckie uciekające w popłochu. Wszędzie zamęt. Mój zakład pracy zostaje zamieniony na szpital a wszyscy pracownicy zwolnieni.

Wreszcie w połowie stycznia 1944 r. pada rozkaz o koncentracji oddziałów partyzanckich. Mnie nie obowiązywał ten rozkaz. Ale ja i jeszcze dwie koleżanki, Maria Ilczuk „Maczek” i Regina Borys „Rena” meldujemy się na placówce we wsi Zasmyki,

7/1-4

leżącej 15 km od Kowla , głównej bazy samoobrony i punktem kontaktowym dla przybywających oddziałów na skutek koncentracji u por. „Znicza” H. Nadratowski . Przybieram pseudonim „Kicia” i tego samego dnia pełnię pierwszy dyżur w szpitalu w mieszczącym się w szkole zasmyckiej .

I od dnia 16 stycznia 1944 roku jestem sanitariuszką 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

Tu muszę się szczerze przyznać , że nie miałam specjalnego przeszkolenia sanitarnego , tylko podstawowe wiadomości udzielania pierwszej pomocy zdobyte w harcerstwie na szkolnych kursach PCK i kilku spotkaniach konspiracyjnych . Nie ujawniałam swojej niewiedzy , tylko pilnie podglądałam co i jak się robi i po kilku dniach dawałam sobie radę . Najtrudniej mi było przełamać samą siebie . Trudno również było przełamać niechęć do wykonywania tych najbardziej przykrych czynności przy chorych .

Zdarzyło się nawet , że asystując dr. „Osiemnastce” ( W. Zagórski ) przy zabiegu wyjmowania małych odłamków kości z rozbitej czaszki , na widok drgającego mózgu zemdlalam . Z czasem ta wrażliwość przeszła . I może to zabrzmiało jak oklepany frazes , ale ta myśl , że właśnie w ten sposób mogę pomóc ukochanej Ojczyźnie , dodawała siły , uczyła pokory i łagodności , a nie butności , którą byłam . Pomagało mi w tym wrodzone pogodne usposobienie .

Pierwsze uczucie strachu przeżyłam 19 stycznia 1944 roku , kiedy Niemcy zniemacka podeszli do Zasmyk i podpalili wieś . Trzeba było w pośpiechu wynosić chorych ze szpitala na dwór przy styczniowym mrozie i z braku transportu lokować na przejeżdżające furmanki już załadowane dobytkiem i rodzinami uciekającymi ze wsi do lasu .

Szkoła w Zasmykach nie spłonęła , tak więc punkt sanitarny został uratowany . Po kilkudniowym pobyciu we wsi Kupiczów , gdzie mieścił się nasz główny szpital partyzancki , po kilku wykładach doszkalających , wróciłam do Zasmyk . Nie wszyscy chorzy wrócili do szpitala . Zaczęłam chodzić po domach zmieniać opatrunki , stawiać bańki , pomagać walczącym ze świerzbem . A szpital powoli się zapelniał .

W tym zimowym okresie nasze oddziały wzięły do niewoli grupę Niemców - w tym siedmiu rannych . Położono ich w zasmyckim szpitalu i opatrzone . Najbardziej pamiętam starego mężczyznę w beznadziejnym stanie ( gangrena) , któremu zmieniałam opatrunek a on z wdzięcznością głośno mi mówił , że ma taką córkę jak ja i że wojna jest niedobra .

W marcu pod dowództwem dr. „Sępa” z Zasmyk wyrusza tabor sanitarny w wyprawie na Turzysk . Ukryci w gąszczach leśnych czekamy na rozwój wypadków i wtedy rozrywa się pocisk i doznaję kontuzji głowy . Zabierają mnie do Kupiczowa . Dr. „Osiemnastka” otoczył mnie troskliwą opieką , ale po trzech dniach wracam do Zasmyk , do swoich chorych . Kiedy zapadła decyzja , że oddziały partyzanckie z powodu przybliżenia się frontu przesuną się na zachód , szpital i tabory podążą za oddziałami . Ciężko ranni zostali w szpitalu w Kupiczowie , lżej z nadzieją na wyzdrowienie ulokowano na zwykłych wozach wyłożonych słomą i tak podążaliśmy za oddziałami . Jechaliśmy nocą , zatrzymując się na przygotowanych postojach .

Ciężki był przemarsz wołyńskimi drogami . Był to początek wiosny , deszcz , śnieg , zawierucha i błoto po kolana .

W okresie tym oddziały partyzanckie 27 Dywizji Wołyńskiej staczały coraz częstsze walki z Niemcami . Rannych przybywało . Tabor się powiększał . Na postojach były coraz gorsze warunki z zakwaterowaniem i wyżywieniem . Ranni leżeli wprost na podłodze na słomie przykrytej derką . Coraz trudniej było z lekami . Eandaze trzeba było pracować i używać kilkakrotnie .

W takich coraz gorszych warunkach przybyliśmy do wsi Mosur .I właśnie od tej chwili zaczęły się dla szpitala dni tragiczne. Każdy dzień to oddzielny rozdział w życiu szpitala . To co dzień nowi ranni , to smutne wieści o śmierci kolegów Kowelaków .

W Mosurze mieliśmy stać kilka dni i tam spędzić Święta Wielkanocne . Każda z nas starała się swoim rannym , rozłokowanych po chałupach wiejskich stworzyć warunki w tym dniu domowo-rodzinne. Tak się złożyło , że właśnie w tym okresie miałam pod opieką ciężko rannych a między nimi dowódcę z konspiracji por. „Kruka” (E. Imiałek ) , który po amputacji ręki był w bardzo ciężkim stanie . Przy nim była również jego żona Irena Imiałek „Bożena” , która na wieść o nieszczęściu męża przybyła z Kowla by się nim opiekować do Zasmyk, potem do Kupiczowa gdzie amputowano mu rękę i dalej dzieliła z nim trudy partyzanckiego życia opiekując się również innymi rannymi .

W Wielki Piątek asystuję przy bardzo poważnej operacji – ( amputacji nogi aż do biodra ) dając narkozę . Dr. „Osiemnastka” w asyście siostry „Bożeny” i „Iris” zdaje sobie sprawę , że to sytuacja beznadziejna , ale jak się do nas wyraził „ wierny przysiędze lekarza ratować muszę , choć nie mamy już materiałów chirurgicznych (nici) a mógłbym uratować ze trzech rannych tym materiałem „ . Na drugi dzień ranna , operowana Żydówka zmarła .

W sobotę razem z „Bożeną” zaczęliśmy przygotowania świąteczne. Szorowanie rannych i sprzątanie chałupy. Potem upiekliśmy skromne ciasto i umalowałyśmy jajka w cebulaku . Ranni posmutnieli . Przypomnieli im się dom . Pośpiewałam im na dobranoc .

W świąteczny ranek składamy sobie wszyscy życzenia . Sanitariuszki biegają po wszystkich izbach składając życzenia rannym i koleżankom , szczęśliwego powrotu do domu .I właśnie w ten świąteczny nastrój wdarły się do szpitala odgłosy strzelaniny i to coraz bliższe . Dostałam rozkaz ubrać szybko rannych , którzy będą mogli się poruszać i wymaszerować do lasu. Na zabranie ciężko rannych nie było możliwości , nie było przygotowanych wozów i czasu na zorganizowanie ich. Niemcy byli już 3 km od nas . Powiało jakoś grozą , bo jak tu zostawić bezbronnych ciężko rannych nie mówiąc im o tym. Porucznikiem „Krukiem” zaopiekowała się żona . Ciężko chorego z wysoką temperaturą wyprowadziła do lasu . Na szczęście oddziały nasze odparły atak Niemców i wróciliśmy wszyscy z powrotem . Ale wieść musieliśmy opuścić , bo wszystkim stało się wiadome , że jesteśmy okrażeni i musimy uciekać dalej do lasu .

18 kwietnia 1944 roku dotarła do nas wiadomość o tragicznej śmierci naszego dowódcy 27 Wołyńskiej Dywizji AK płk „Oliwy” Wojciecha Kiwerskiego . To był cios dla wszystkich żołnierzy .

Chciałabym opowiedzieć o zdarzeniach , które mi najbardziej utkwiły w pamięci. Tabor szpitalny przemykał się cicho leśnymi drogami aż tu nagle słychać narastający szum czołgów . A wszystko to wydawało się tak blisko .I naraz strzały , potworny huk pocisków. W jednej chwili powstał okropny zamęt . Konie się popłoszyły , lżej ranni zeskakują z wozów i uciekają .Ja miałam pod opieką kilka wozów z rannymi. Każdy z tych wozów ucieka w inną stronę. I naraz widzę przede mną wywraca się wóz do góry kołami . A ja ni wiem czy tam pod wozem nie ma rannych . Krótka walka wewnętrzna . Co robić ? W jednej chwili decyduje się . Zeskakuję z wozu i podbiegam do wywróconego wozu . Rannych tam nie było . Ale w tym czasie moje wozy odjechały daleko. Wskakuję na pierwszy wóz , który jest bez sanitariuszki i okazuje się , że byłam tam bardzo potrzebna . Jeden nieprzytomny z przebitym płucem i drugi znajomy kolega z Kowla , Kiełbasiński z przestrzeloną szczęką , która wisi i mocno krwawi . Każdy wstrząs sprawia mu okropny ból . Ranny z przestrzelonym płucem kurczowo trzymał się i szarpał tego drugiego . Musiałam ich rozdzielić . Jednemu podwiązałam brodę , drugiego próbowałam uspokoić . Ale ten kilkunastoletni chłopak wciąż płakał , skarżył się na ból i tulił się jak do matki. Musiałam



1/1-6

więc udawać i pocieszać . Chory wyraźnie się uspokoił i przytulony ze słowami „ jakaś Ty mamu dobra „ ucichł . Dopiero po kilku chwilach spostrzegłam , że skonał . A wszystko to działo się przy akompaniamencie wystrzałów i potwornego huku pocisków na wozie ciągniętym przez rozszalałe konie .

Była to pierwsza śmierć , z którą zetknęłam się tak blisko . I choć nie znałam imienia , nazwiska ani pseudonimu tego chłopca , był mi jakoś dziwnie bliski . Pod osłoną nocy w głębokiej ciszy pochowaliśmy go w lesie wraz z innymi z myślą , że tu wrócimy i go znajdziemy .

Po wielu dniach tułaczki zapadła w tej sytuacji decyzja . Oddziały partyzanckie przedzierają się przez front , a szpital ukryty głęboko w lesie otoczonym bagnami musi jakoś przetrwać i doczekać się przyjscia Armii Czerwonej .

Zwykły wiejski wóz był dla rannych łóżkiem szpitalnym w dzień i w nocy , a dachem niebo nad głową . Całe szczęście , że była już wiosna , ale w dni deszczowe i chłodne noce było ciężko .

A było nas już bardzo dużo – około 200 tys. osób , bo rannych wciąż przybywało .

Do naszego szpitala dołączył szpital „ Osnowy „ ze zgrupowania włodzimierskiego . Zaczęliśmy obawiać się głodu . Nie mieliśmy chleba , zapki były coraz cieńsze i coraz trudniej było ze środkami opatrunkowymi . Bandaże trzeba było prac kilkakrotnie . A do tego zmorą naszą stały się wszy . Nie było na nich rady .

Odchodzące oddziały zostawiły nam wszystko co mogło się przydać , a przede wszystkim żywność . Spowodowało to częściową poprawę sytuacji . Wstąpiła w nas otucha , że chyba przetrwamy i doczekamy się wyzwolenia w tym lesie .

Ale niestety .

Pewnego słonecznego ranka wraz z rannymi , pełna optymizmu szykuję śniadanie z dodatkowych przydziałów aż tu nagle strzelanina z przeciwległej strony polany , narastający szum , krzyki i naraz wszyscy uciekają wołając : uciekajcie – Niemcy !!

Niesamowity popłoch , ranni wyskakują z wozów bez butów , nieubrani . Strzelanina wzrasta , konie przywiązane do drzew bezsilnie się szarpia . Przez las przebiega krzyk strachu . Wszystko co może się ruszać ucieka w popłochu . Mój kolega Kazik Bombol ranny w obie nogi zapomniał o bólu kulejąc i potykając się nieubrany ucieka jak nieprzytomny .

Zdażyłam tylko złapać torbę sanitarną i uciekłam z rannymi do lasu .

Jak się potem okazało na szpital natknął się przypadkowy patrol węgierski .

Wielu rannych uciekło , ale część szpitala dostała się do niewoli . Ja z niewielką grupą znalazłam się w lesie bez żadnych środków do życia . W torbie sanitarnej miałam trochę lekarstw , bandaży ale żywności nie mieliśmy wcale . Zaczęliśmy szukać dawnych miejsc postoju naszych oddziałów , które odeszły . Znaleźliśmy trochę kartofli i kaszy . Raz dziennie gotowałam wiadro gorącego krupniku .

Nikt z naszej grupy nie orientował się gdzie jesteśmy , co dzieje się z reszta szpitala i co mamy dalej robić .

Po wielu dniach głodu i błądzenia po lesie spotkaliśmy gajowego , który zgodził się taką małą grupę wyprowadzić z lasu do siedzib ludzkich .

Ustawiliśmy się gęsiego i w największej ciszy szliśmy za nim . Kiedy po pewnym czasie obejrzałam się do tyłu – zdębiałam . Za nami szedł długi szereg uzbrojonych partyzantów , którzy wychodzili z ukrycia dołączając do nas .

Gajowy wyprowadził nas na skraj lasu . Przed nami w dość dużej odległości była droga a za nią wieś . Mieliśmy iść brzegiem polany a skrajem lasu . Słońce już skryło się za drzewami , robiło się ciemno i naraz na drodze zauważyliśmy jakiś oddział – chyba patrol niemiecki . Zdawało się nam , że nas zauważyli . Wszyscy zaczęli uciekać w stronę lasu .

Mnie jest coraz ciężiej , bo w torbie sanitarnej mam kartofle i kaszę i to mi utrudnia bieg . Chcąc sobie skrócić drogę , żeby dogonić chłopców biegnę przez polanę na skos ale było to

zdradliwe bagno . Im dalej do środka polany , tym głębiej się zapadam . Chłopców już nie widać . Boję się wołać o pomoc . Wreszcie wyszłam na twardy grunt mokra do pasa . Zostałam sama nie widząc gdzie jestem , nigdzie żadnego światła i ta świadomość , że w pobliżu są Niemcy . Ogarnia mnie rozpacz . Nie mogę się dostać w ręce wroga . Mój wygląd powiedziałby wszystko . Ubrana byłam w czerwony wiejski kozuszek i wojskowe spodnie . Nagle przypominam sobie , że mam w kieszeni broń tzw. "siódemkę" , którą dał mi „Cygan” na przechowanie , kiedy poszedł na zwiad i nie wrócił . Nie bardzo wiem jak się z nią obchodzić , ale świadomość , że mogę w ostateczności zrobić z niej użytek dodaje mi odwagi .

Modłę się żarliwie przytulona do ziemi . Powoli się uspakajam , mówiąc sobie „raz kozie śmierć” . Nagle zauważyłam zbliżającą się jasną plamę , przyłgnęłam ze strachu do ziemi . Był to na szczęście mieszkaniec okolicznej wioski , który odwoził rannych do szpitala i prawie mnie nie zauważył . Całą noc mokra , zziębnięta błądziłam z nim szukając wyjścia , by nie trafić na niemieckie posterunki . Gdy wreszcie dotarliśmy do jego rodziny we wsi Turówka , byłam ledwie żywa i miałam wysoką gorączkę . Rodzina Bronisława Raka , bo tak nazywał się mój wybawca otoczyła mnie serdeczną opieką w czasie choroby . Tu wieczorami przychodzili ukrywający się żołnierze dywizji i od nich dowiedziałam się , że por. „Jastrząb” organizuje w sąsiedniej wiosce „Kolonii Strzelecka” oddział z rozbitków i będzie próbować jeszcze raz przejść przez tory na północ . Ale przyszedł za późno – już odeszli .

W Kolonii Strzeleckiej zostałam i tu nawiązałam łączność z naszymi żołnierzami . W wiatraku jednego z gospodarzy była baza partyzancka . Tu przychodzili wieczorami ukrywający się partyzanci . Gospodarz miał zboże na mąkę , piekł chleb i obdzielał wszystkich . Pomagałam mu gospodarzyć opiekując się jego trójką dzieci , któremu Ukraińcy zabili żonę z niemowlęciem na ręku , a równocześnie miałam kontakt z rannymi ukrywającymi się . Po pewnym czasie do wiatraka powróciło wielu partyzantów , którym jednak nie udało się przejść przez front a wraz z nimi przyszła też ranna koleżanka (sanitariuszka Maria Ilczuk „Maczek”) . Miałam ją pod opieką jak i wielu innych .

Do Kolonii Strzeleckiej dotarła konspiracja Włodzimierska . Dostarczyli medykamentów , trochę żywności a najważniejsze soli , której brak bardzo odczuwano . Konspiracja zaczęła organizować transporty z miasta po zboże , ziemniaki do Włodzimierza i tymi transportami wywozić ukrywających się żołnierzy . Takim transportem wyjechałam i ja z poleceniem dotarcia do księdza Kobyleckiego we Włodzimierzu . W drodze powiadomiono nas , że Niemcy są zorientowani i szykują zasadzkę . Wszystkie wozy rozjechały się po gospodarzach i ukryły się . Ja zatrzymałam się we wsi Spaszczyna u p. Marii Matuszyńskiej , która знаła naszą sytuację . Pani Maria Matuszyńska wdowa – matka trojga dorosłych dzieci to bardzo dzielna kobieta . Patrole niemieckie kazały mi się codziennie meldować u sołtysa , on za mnie poręczył , że jestem kuzynką Matuszyńskiej i do miasta nie dotarłam . Później dołączył do mnie już podleczonej „Maczek” .

A Pani Marii ( znała język niemiecki) ratowała nas przed wywiezieniem do Niemiec , wyrobiła dokumenty , ukrywała przed Niemcami , otoczyła nas serdeczną opieką .

Zbliżał się front . Całą wioskę Spaszczynę ewakuowano za rzekę Bug . Trzeba było przejść most w Uściługu gdzie sprawdzano dokumenty . Pani Maria odważnie i śmiało zagadywała Niemców a ja ukryta za wozem obładowanym tobołami przy kole od wozu szczęśliwie przeszłam . Zatrzymaliśmy się u kuzyna p. Marii w Horodle . Tu dowiedziałam się o losach dywizyjnych oddziałów , o losach szpitala , o tragicznym przejściu naszych żołnierzy przez tory i najtragiczniejszym przez rzekę Prypeć , gdzie zginęło tylu naszych dzielnych chłopców z „Osnowy” .

Pani Matuszyńska poprzez kontakty konspiracyjne starała się nam pomóc w dotarciu do dywizji . Zostawiła nas w majątku hr. Potockiego w Bończy pod opieką administratora gdzie

11-8

stacjonował mały oddział konspiracyjny jako ochrona majątku . Oni mieli nas doprowadzić do Dywizji , z którą mieli łączność . Po kilku dniach w nocy wkroczyli do majątku w Bończy żołnierze I Armii Wojska Polskiego , wszystkich rozbroili i kazali rozejść się do domów .

Tak przyszła do nas Wolność w 1944 roku...

Nie wiedziałam gdzie jest moja rodzina . Ostatnia wiadomość jaką dostałam jeszcze w Kupiczowie drogą konspiracyjną , mówiła że zostali ewakuowani z Kowla na stronę radziecką .

Poradzono nam , żeby jechać na Chełm bo tam dużo kowelaków .

Sprzedalam w Bończy swój czerwony kozuszek za 7 litrów tego słynnego spirytusu ( to był cały majątek) i już w pierwszym dniu pobytu w Chełmie znalazłam mamę i siostrę . Dowiedziałam się , że ojciec mój wstąpił do I Armii Wojska Polskiego a siostra Sabina została zmobilizowana i też była w Wojsku Polskim jako radiotelegrafistka . Doszło do spotkania rodzinnego w Chełmie .

Zrujnowani doszczętnie ale żywi byliśmy szczęśliwi .

Wreszcie koniec wojny . Demobilizacja .

Ojciec z siostrą po wyjściu z wojska zostali skierowani do pracy na Ziemi Zachodnie do Szczecinka i tam się osiedliła moja rodzina . A ja wyszłam za mąż w Chełmie . Jesienią 1946 roku przyjechalśmy z mężem do Olsztyna i tu rozpoczęłam nowe życie . Mąż , dzieci , rodzina , praca , praca społeczna to moje codzienne cele . A przy tym wielka tęsknota za Wołyniem i te wspomnienia , wspomnienia , wspomnienia ..... , które odbierają sen – a zarazem duma z dobrze spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny na miarę swoich młodzięcych możliwości .

*Olsztyn 1978 r.*

*Kazimiera Błaszczak-Lewenda  
ps „Kicia”*

*P.s..*

Od 1946 roku mieszkam w Olsztynie . Tu mieszkają moje dzieci z rodzinami . Pokochałam to miasto i cały Region Warmińsko-Mazurski . Tu jest teraz moja Ojczyzna .

*Olsztyn 1999 r.*

*05-03-1999r Olsztyn  
K. Lewenda ps „Kicia”*

Kazimiera Lewenda  
Olsztyn

9  
II/1-9

Fragment wspomnień  
Jeden dzień wojny - wrzesień 1939

Kowel na Wołyniu - to moje miasto rodzinne. To także duża węzłowa stacja kolejowa.

Mieszkamy w pobliżu torów, dworca, wiaduktu, rampy i innych obiektów kolejowych na tzw. II-gim Kowlu.

Już w pierwszym dniu wojny o godzinie 5-tej rano pierwszy nalot samolotów niemieckich i pierwsza bomba, która pada 200 m od naszego domu, zabija podczas snu dwie moje koleżanki. Pogrzeb tych dziewcząt - pierwszych ofiar wojny był wielką manifestacją przeciw wojnie. Każdego dnia naloty bombowców niekiedy kilkakrotnie. Gina ludzie i w gruzach padają domy. Trzeciego dnia wojny przybył do Kowla pierwszy transport z rannymi z frontu z okolic Bydgoszczy.

Jako harcerki - przede wszystkim mieszkające w pobliżu torów pełniły dyżury na rampie kolejowej, gdzie wyładują rannych żołnierzy i odwożą do szpitala. Pomagamy służbie sanitarnej i rannym.

Szare mundurki harcerskie mieszają się z mundurami żołnierzy i białymi fartuchami personelu sanitarnego.

Widok okaleczonych żołnierzy, krwawych opatrunków i trudnych do opisanego nieszczęść jest dla mnie ogromnym przeżyciem - bo zawsze widok ran przyprawiał mnie o drżenie kolan.

Nadszedł 10 - ty września.

Ojciec mój, jako pracownik kolei pełni nocny dyżur w samym środku parku kolejowego. O godzinie 6-tej rano słychać wycie syren alarmowych, a zaraz potem ciężki jęk zbliżających się bombowców. Zaczyna się nalot - bombardowanie. Wszyscy jesteśmy w ogrodzie w rowach przeciwlotniczych. Potworny huk rozrywających się bomb jest bardzo blisko i trwa długo. Wreszcie samoloty odlatują.

I naraz dookoła słychać krzyki, jęki i wołanie o pomoc. Ludzie krzyczą że na ulicy Topolowej dużo zabitych i rannych.

/ Topolowa to ulica wzdłuż torów, wysadzona pięknymi topolami i wyłożona brukiem tzw. "kocimi łbami"/

Mój harcerski obowiązek każe mi biec gdzie wołają pomocy.

Na drżących nogach, zaciskając rękami usta żeby nie krzyczeć idę wzdłuż ulicy i patrzę na tę masakrę. Widok jest przerażający.

Bez głowy leży dziewczyna, na drzewie wysoko zawieszona noga, dalej

tułów w kolejarskim mundurze, kobieta przecięta na pół, obok oderwane ramię. Wzdłuż całej ulicy pełno makabrycznie zmasakrowanych trupów, bez twarzy, bez czaszki, bez kończyn.

Poznaję dużo znajomych .

Jak się później okazało, w czasie nalotu wszyscy skryli się pod tymi pięknymi topolami. Bomby padały gęsto wzdłuż wybrukowanej ulicy i oprócz rozpryskujących się odłamków z ogromną siłą rozrzucały kamienie i raziły ludzi i siekły wszystko wokół.

Nie zapomnę nigdy tego widoku. Byłam odrętwiała z przerażenia. Wkrótce nadjechały sanitarki. Nie zdążono pozbiierać wszystkich rannych i trupów, gdy nastąpił nowy nalot bombowy. Bomby padają na dworzec na tory - a tam mój Ojciec pracuje. Wreszcie wrócił około 9-te kazał pakować co się da i uciekać do lasu jak najdalej od obiektów kolejowych.

A ze mną działo się coś dziwnego. Na odgłos zbliżających się samolotów trzęsłam się konwulsyjnie, chowając głowę do ziemi. Nie byłam w stanie zrobić ani jednego kroku. Zaciągnięto mnie do lasu, otulono kocem. Znalazł się lekarz, stwierdził szok, dał leki. Nie wychylałam głowy z pod koca, drzę i żarliwie się modłę.

W lesie tłumy ludzi, wszyscy uciekli z miasta, a tam nalot za nalotem. O zmierzchu tłumy ludzi kryjących się w lesie powróciło do domów.

/Nocą bombardowań nie było/

Wróciłam do domu i ja z rodziną. Ale domu naszego nie było.

Zobaczyliśmy ogromny lej, a wokół resztki naszego dobytku.

Wojna trwa dalej, wieści z frontu dochodzą coraz smutniejsze.

I tak zrujnowani, ale żywi doczekaliśmy się 17-tego września wieści, że Polski już nie ma. A 19-tego września 1939 roku weszły do Kowla wojska radzieckie i zaczęła się okupacja radziecka.

W 1941 roku nowa wojna i tereny Polski wschodniej dostają się pod okupację niemiecką.

Pięć lat okupacji to ciężkie przeżycie, szczególnie dla ludności zamieszkującej wschodnie tereny Polski.

Wspomnienie napisane w 1979 roku w 40-tą rocznicę wybuchu wojny.

Kazimiera Błaszczak Lewenda ps. "Kicia"

Olontym 10.04.1999r

K. Lewenda

# Relacja wozostniczek WSK w latach 1939-1945.

I/A-M

I. Dane osobowe: **Błaszczyk-dewenda Kazimiera „Kicia”**  
urodzone: 1. II. 1927r w Kowlu na Wołyniu  
rodzice: Władysław i Janina z d. Jalurowska  
adres: 10 342 Olsztyn, Limanowskiego 3m5 tel. 526-42-95  
(089)

II-IV. Ojciec Hatterweyk pracował na PKP w Kowlu. Byłam uczniem, należałam do ZHP - miałam 2 siostry Sabinę i Genowefę. Ojciec z siostrą Sabinę zmobilizowany był w 1945r do W.P. Matka z Genowefą ewakuowane do Niemna. Harcerzkiem obowiązkowo było mieć pomoc - to też we wrześniu jak wybuchła II wojna światowa z harcerkami w Kowlu pełniłyśmy służbę przy rampie kolejowej w służbie sanitarnej przy rannych żołnierzach; ranni byli z Kraupostku i Prydykowscy. W czasie okupacji sennieściej pracowałam zarobkowo u krawieckiej pracowni.

V. Przebieg konspiracyjnej służby żołnierskiej 1939-1945r.  
amputowana okupacją młodzież harcerska w Kowlu chciała coś zrobić; było nas sześć dziewcząt zgrupowanych przyjeźnię i koleżki harcerki, rodzielnicy. Pracowałam u niemieckiej pracowni krawieckiej, często potrzebowali ode mnie jakichś danych. Pobierała je Zosia Lacluchowicz i Kazimierz Paluch - harcerz. To były początki konspiracji spotkania tajne, zebrań, sprawdzenie czy się nadam do byłam „rozszepana”. Wiosną 1943r po rozmowie uprzedzającej z Karikiem Paluchem, towarzyszył mi por. „Hruk” i 2-ch jenerał prawnik - składałam przysięgę na służbę u konspiracji komunistycznej. W kwietniu 1943r zostawałam żołnierzem u konspiracji. Nadano pseudonim „Kicia” - tak mnie nazywał ojciec, siostra i dilerpaci.

Kiedy masowały nas mordy ludobójstwa UFF a w styczniu powstała ZWKP zorganizowała nas ma ochotnica z koleżankami: Renata Borys „Renia”, Liana Hleczuk „Lianek” (Rybek) i ja, zstakarmy nas u żesmykacz do pos. „dnioza” a on skierował nas do pracy w szpitalu u żesmykacz filii szpitala Kupiozowskiego w harcerskiej i na kółku kurback w konspiracji nabyłam wiadomości do pracy sanitarnej. Szefem naszym w szpitalu był żołnierz - sanitariusz Edward Kijewski. Żesmyki uwalono - po czym szpital tworzył nas nie morso, to był przyrostek bież rannych u Kupiozowie amputowane. Początkowo nasze prowadziliśmy gotowanie - kuchnię. Służylimy i ludności cywilnej, atakował się żeb. Sekarzem naszym był „Dziem - nekka” Dr Włodzimierz Zagórski.

21. I. 44r Niemcy podpalili miś, trzeba było ewakuować chorek, rannych przy styczniowym nrozie, na firmankach ładowaliśmy ludzi z dobytkiem, z rodzinami uciekającymi i rannymi - do lesu i rannymi do Kupiozowa. Ale po kilku dniowym pobycie u Kłupi = bronie szpitalik u żesmykacz funkcjonował dalej, z tym, że niektóre chorek po doświadczeniach większych leżeć musieli być opatrywani i leczeni igranie ze szpiczkiem. Szpital zapelniał nas, nawet rannych Niemców opatrzono.

W marcu 1944r pod dowództwem Dr „Sefia” wyruszył tabor sanitarny u wyprawie na Turzyk. W tej wyprawie ja „Kicia” doznałam kontuzji głowy. Przyniesiono też

dolesonyk rannego por. "Kruka" - potem przewieziono go do szpitala u Kupczowce i amputowano mu rękę.

W kwietniu 1944r. masowo się wzięli dywizji AK z Niemcami i przylizie się front. Ciężko ranni porostoję w szpitalu w Kupczowce, a ciężko rannych lokujemy na wozach ze słomą, i tak utworzony szpital na wozach wraz z taborem jeździł za oddziałami dywizji. Zimna wiona, deszcz, i śnieżne zanieże, namokłe drogi -- wysepowały i zdroczyły. Rannych przybywało. Tabór znalazł się w lasach krasawskich. Chorych i rannych rozlokowaliśmy po opuszczonych wiejskich chatach. Jest wielki tyfus, zbliże się Wielkanoc, tyfusie pełny smutnych wieści o bitwach i śmierci kolegów koniaków. W prymitywnych warunkach amputowano nosa u koleżki brodra Żydowce przy pomocy siostry "Bogny" i "Trys" a "Marek" trzymała amputowanego nosa.

Je "Kicia" dawala mi markow. Okropnie przeżyliśmy te operacje w tak prymitywnych warunkach. W tych warunkach przygotowywaliśmy szpital na śniegu Wielkanoc, zabieramy od ludzi dla rannych trochę żywności. Piekliśmy ciasto, robiliśmy i cebulakę krasawki - pisanki. Kartowat świąteczny stroj. W te modurne Wielkanoc uderza się szelaku - nie i robimy się walle z Niemcami. Na tysiąc oddziały dywizyjne atak Niemców odparty, ale trzeba było opuszczać nieś i uciekać do lasu. Nastąpiło okrozenie dywizji przez Niemców. W czasie ataku brodzów kilka wozów z rannymi krasawca, jęros na jednym z wozów dwóch rannych znajomych chłopców z Konka. Jeden ma odstrale -

lone szęskę - Kietbasimiski, a drugi przebite futro - konie rozszelone przed, ranni wypręję się i knyros - ja, Kicia, przytulam igfancus... "mamo, jak się ty dobra" i uciekni, moie zenust, miesty - nie ży. Niemianego kilku wartoletniego żołnierza gadnie prochwaliśmy - dany liowrnie u okrozeniu, oddziały przebija się z lotnia, tabór szpitalny ukryty w lesie musi pnetrować do niedojęcej Armii Czerwonej. Do szpitala "Gromady" dojeżdze szpital "Osnowy" jest około 200 osób chorych. Porakowale żywności, lekar, opatrunków, bandażów poano kilkakrotnie (u rowie), dotuczwały wozy. Na domiar z tego przypredlowy potroł uszierni orhnelat nos i cześć szpitala dostała się do nięsol. Pozostali bez żywności opuszczają miejsce potroju - Niemcy z przeciwniej strony - idniemy lesem bledniemy, nie widnielismy drogi i niepotykamy raduęchich partyzantów, którzy są u podobnej sytuacji. Po kilku dniach bledniem i głodowania napotkany jejosy wyprawadnie nos z lesu. Szliśmy u cisy gęniego, a że namni z ukrycia dotęceli inni zagubieni rozpraneni z okrozenia, szereg uzbrojonych partyzantów. Zapędo noc.

Nagle konnica nadjeżdżajęco rozpranę tyraliere na pola. Je Kicia bężęce ze chłopcomi wpadom u zbraclłose bogno, u bęstwinkej mazi modły się, przemowona, zię bęsta zęstęsam sama u nięznej szelicy. Sężam po "Sidołękę" utrosz det mi na przeduchawie "Cygan" i nie wroclł... miałam rękę mięclłowie polistiję ksi odosort rannych do szpitala "Osnowy" uratowal zebrał mnie do usi Tumowka i u swoim domu bromistau Reka udzielil mi pomocy.

Po wydronezeniu dotarłam do oddziału konspiracji Włodzimierskiej, którzy bazowali u wiatrak u kolonii Srelecka. Tu bazowali żołnierze partyzanci, którym nie udało się przejść przez torę, ukrywali się. Rarew z nimi dotarła tu moja koleżanka - sanitariuszka, ranna "Marek". Trzeba było wycozić ukrytych żołnierzy, organizowano więc ~~po~~ transporty po zboże, po ziemniaki do Włodzimierza i przemycano ukrytych żołnierzy.

Dotarłam polecenie dotarcia do knędra u Włodzimieru. Istkim transportem wyjechałam. Jechnalam rarew z podlecronę koleżankę "Marek".

Nieraz Niemcy zrobili zasadkę, nie dostawali nas do Włodzimierza, zostawiam - zatrzymywaliśmy się we wsi Spasoczyna razem z "Maczek".

Kataram do Horodnia gdzie zatrzymaliśmy się z kolegami u moich kuzynów. Tutaj dowiedzieliśmy się o losach dywizyjnych oddziałów, o losach szpitala, o przejściach przez torę i Prypeć.

Chcieliśmy dotrzeć dotrzeć do miejsca próboju dywizji - dotarliśmy do Bronicy gdzie w majątku czekał "Maczek" na moment dojścia ale wkroczyła I Armia WP. Sowietzi rozbroili nas i kazali rozjeść się. Byliśmy u Bronicy krótko, upadło WP i zebrali nas do jednostki.

- ✓ Rozprawy nasze walczyli młodzi: Janina Maszkowska  
 ✓ w Obornikach Sleskich, Zofia Sackiewicz u Słupsku, Zofia Falkiewicz u-ka,  
 ✓ Maria Szwarcowa - Olsztyn, Irina Imiasiek - Szczecin, Mariusz Ryszard, Mochort -  
 Kozelim, Roman Kucharski - Gryfino, Marian Łukarski - Szczecin, Bronowicz Eugeniusz  
 - Olsztyn, Wincenty Grabarczyk - Olsztyn, Kazimierz Bombal - Nysa i wiele, wiele  
 innych... Coraz mniej przyjeżdża na Szary Dywizyjne.

Wyjechałem ze żoną 2. IX. 1945 r. u Chelmie za Bogdana degeny z Kozła.  
 mamy 3 dzieci - wykształcone. Jak się nie pamięć byłam i jęknem harcerka. —

1-1 degeny "Kicia"

Relacja poropisła spisana w ewidencji Szary Dywizji 24; znajduje się też  
 u archiwum środowiska 244DP w Warszawie Chłodna 21/10. Spisana Jeliannianu  
 u-ka, w sierpniu 1998 r.



## RELACJA WSK

Relacja przekazana  
p. J. Marciniak  
zd. kop. dokumentacji  
nieaktowej - dyskiety  
dysk. przekazane przez  
J. Marciniak - 2

I/1-14

I. Dane osobowe :

**KAZIMIERA LEWENDA z domu BŁASZCZAK**

Urodzona : 01.02.1927 r. Kowel na Wołyniu

Rodzice : Władysław i Janina z domu Jakubowska - kolejarze

Adres : 10-342 Olsztyn, ul. Limanowskiego 3 m. 5 , tel. 526-42-95

II. Dane środowiskowe :

Wykształcenie średnie ogólne w Kowlu i Olsztyn 1947 r.

Do 1939 r. uczennica, przynależałam do ZHP.

III. Udział w Kampanii Wrześniowej 1939 r.

Pogotowie harcerskie przy rannych żołnierzach w Kowlu. Pełniłam służbę na rampie kolejowej przy rannych i służbie sanitarnej. Harcerski obowiązek niesienia pomocy , transport z Brydgosu.

IV. Krótki życiorys "cywilny" 1939-47.

Mieszkałam z rodzicami do 1944 r. w Kowlu, byłam uczennicą. Miałam 2 siostry : Sabina i Genowefa. Mieszkamy koło torów kolejowych, miejsce zagrożone w czasie frontu - pół Kowla ewakuowano na stronę sowiecką.

Ojciec zmobilizowany do WP i siostra Sabina, matka z Genowefą ewakuowane do Chełma.

V. Przebieg konspiracyjnej służby żołnierskiej w latach 1939 - 1945

1) Młodzież harcerska zbuntowana chciała coś zrobić, mnie zwerbowano, ponieważ pracowałam zarobkowo w pracowni krawieckiej, skąd była możliwość uzyskania informacji. Harcerz Kazimierz Paluch odbierał ode mnie dane o niemieckiej placówce, a także Zosia Lachowicz harcerka i inne - 6 dziewcząt związanych ze sobą. To był początek.

2) Na spacerze po rozmowie wprowadzającej z Kazikiem, towarzyszącemu koledze - por. "Krukowi" i 2 towarzyszącym panom składałam przysięgę na służbę w konspiracji kowelskiej, w kwietniu 1943 r. Pseudonim "Kicia".

3) Nasila się ludobójstwo UPA. Idę na ochotnika z koleżankami : Renata Borys "Rena", Maria Ilczuk "Maczek" (Rybak) i ja zgłaszamy się w Zasmokach do por. "Znicza". W harcerstwie i na kilku kursach w konspiracji nabywałam wiadomości do pracy sanitarnej. Szefem w szpitalu był sanitariusz żołnierz Edward Kijkowski; Zasmoki spalono - po czym szpital tworzył się na nowo - początkowo same gotowałyśmy. To był przyczółek lżej rannych - w Kupiczowie były amputacje. Służyłam i ludności cywilnej. Świerzb atakował. Lekarzem naszym był dr Włodzimierz Zagórski "Osiemnastka".

21.01.1944 r. Niemcy podpalili wieś, trzeba było ewakuować rannych i chorych przy styczniowym mrozie na furmanki załadowane dobytkiem i rodzinami uciekającymi do lasu. Ale po kilkudniowym pobycie w Kupiczowie szpitalik w Zasmykach funkcjonował dalej z tym, że niektórzy chorzy po domach leżąc musieli być opatrywani i leczeni ze świerzbu. Ale szpital zapełniał się, nawet Niemców rannych opatrzone. W marcu pod dowództwem dr "Sępa" wyruszył tabor sanitarny w wyprawie na Turzysk. W tej wyprawie ja "Kicia" doznałam kontuzji głowy. Przywieziono też do Zasmyk rannego por. "Kruka" E. Imiałka. Przywieziono go do szpitala w Kupiczowie i amputowano mu rękę.

Kwiecień 1944 r. nasilają się walki Dywizji z Niemcami i przybliża się front. Ciężko ranni są w szpitalu Kupiczów, a lżej lokujemy na furmankach ze słomą. Tak utworzony szpital na wozach wraz z taborem jechał za oddziałami. Zimna wiosna, deszcz i śnieżna zawieja, namokłe drogi wyczerpywały i zdrowych. Rannych przybywało. Tabor znalazł się w lasach Mosurskich. Rozlokowano chorych po opuszczonych wiejskich chatach. Zbliża się Wielkanoc, jest Wielki Tydzień pełny smutnych wieści o bitwach i śmierci kolegów Kowelaków. W prymitywnych warunkach amputowano nogę w okolicy biodra Żydówce przy asyście siostry "Bogny" i "Iris" a "Maciek" trzymała amputowaną nogę. Ja "Kicia" dawałam narkozę. Okropnie przeżyliśmy tę operację w tak prymitywnych warunkach. W tych warunkach przygotowuje się chorych na Wielkanoc, zebrząc od ludzi dla rannych trochę żywności. Piekłyśmy ciasto, pisanki malowane w cebulaku. Nastawał świąteczny nastrój. W tę Mosurską Wielkanoc wdarły się walki i strzelanina Niemców. Na szczęście oddziały dywizyjne atak Niemców odparły ale trzeba było opuszczać wieś i uciekać do lasu. Nastąpiło okrążenie. Kilka wozów z rannymi w czasie ataku czołgów krwawią i jęczą. Przestrzelone płuco, postrzelona szczeka Kiełbasińskiego z Korla - konie rozszalałe pędzą, partyzanci ranni wrywają się i krzyczą - przytulam się i głaszczę go "mamo jakaś ty dobra" i ucichł, może usnął. Niestety - nie żył. Godnie pochowano nieznanego kilkunastoletniego żołnierza. Lasy Mosurskie w okrążeniu, oddziały przebijają się z kotła, tabor szpitalny ukryty w lesie musi przetrwać do nadejścia Armii Czerwonej. Do szpitala "Gromady" dołącza szpital "Osnowy", jest około 200 osób. Brakowało żywności, leków, opatrunków, bandaże prano kilkakrotnie, dokuczały wszy. Na domiar złego przypadkowy patrol węgierski ostrzelał i część szpitala dostała się do niewoli. Pozostali bez żywności opuszczają miejsce postoju oddziałów Dywizji, idą lasem i napotykają radzieckich partyzantów, którzy też znaleźli się w okrążeniu. Po kilku dniach głodowania i błądzenia napotkany gajowy wyprowadza nas z lasu. W ciszy szli gęsiego, a za nami z ukrycia dołączali inni z okrążenia szereg uzbrojonych partyzantów. Zapada noc i nagle konnica nadjeżdżająca rozprasza tyralierę na pola. Biegając za chłopcami wpadam w zdradliwe bagno i grzęznę w błotnistej mazi, modlę się. Przemoczona i zziębnięta znalazłam się sama w nieznannej okolicy. Sięgam do kieszeni po "siódemkę", którą dał mi na przechowanie "Cygan" i nie wrócił. Miałam szczęście - mieszkaniiec pobliskiej wsi odwoził rannych do szpitala w lesie od Osnowy i uratował mnie, zabrał do wsi Turzowka i w swoim domu Bronisław Raka udzielił pomocy. Po wyzdrowieniu we wsi Kolonia Strzelecka dotarła konspiracja Włodzimierska, w wiatraku była baza partyzancka, tu powracali ukrywający się partyzanci, którym nie udało się przejść przez tory, a wraz z nimi ranna koleżanka - sanitariuszka "Maciek". Organizowano transporty po zboże, ziemniaki do

II-1-10

Włodzimierza i wywożono ukrytych żołnierzy. I takim transportem wyjechałam z poleceniem dotarcia do księdza we Włodzimierzu. Niemcy zrobili zasadzkę, nie dotarłam do Włodzimierza, zatrzymałam się we wsi Spaszczyna razem z podległą "Maciek".

Zbliżał się front. Spaszczynę ewakuowano. Dostałam się do kuzynów w Horodle i tu dowiedziałam się o losach dywizyjnych oddziałów szpitala, o przejściu przez tory i Prypeć : wkroczyła I Armia WP - i do Bańczy gdzie w majątku czekałam z "Maciek", żeby dołączyć do miejsca postoju Dywizji. Sowieci rozbroili nas i kazali się rozejść.

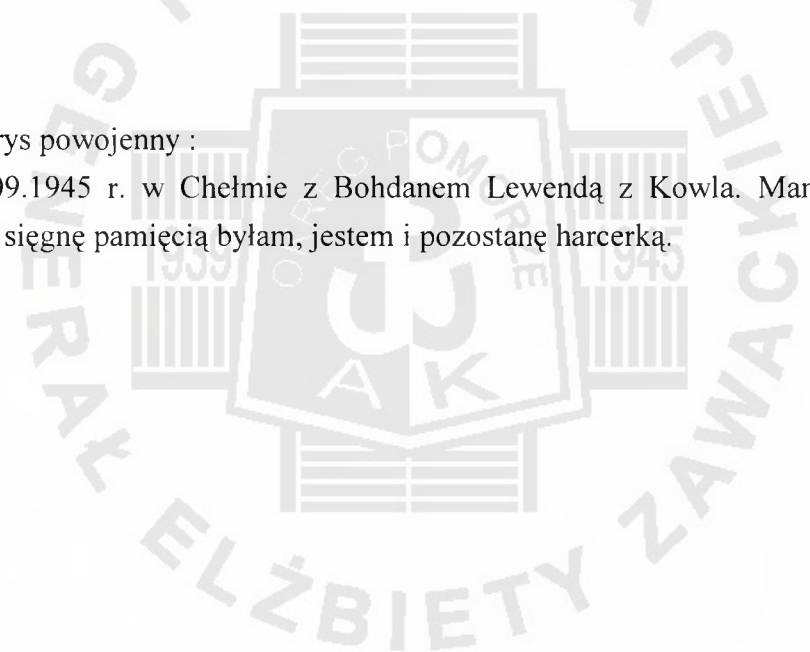
6) Ojciec legionista i siostra Sabina byli powołani do LWP, stryj w Armii Andersa, ja w AK 27 WDP.

Młodzież : Janina Maszkowska - Oborniki śląskie, Zofia Lachowicz - Słupsk, Zofia Falkiewicz - Warszawa, Maria Spasowska - Olsztyn, Irena Zmiałek - Szczecin, Markiewicz Ryszard, Mochart Koszalin, Roman Kucharski - Gryfino, Marian Łukarski - Szczecin, Gronowicz Eugeniusz - Olsztyn, Wincenty Grabarczyk - Olsztyn, Kazimierz Bombol - Nysa i wielu innych.

VII. Nie dotyczy.

VIII. Krótki życiorys powojenny :

Wzięłam ślub 2.09.1945 r. w Chełmie z Bohdanem Lewendą z Kowla. Mam 3 dzieci, dzieci wykształcone. Jak sięgnę pamięcią byłam, jestem i pozostanę harcerką.



I/2 Dokumenty

- Mianowanie K. Lewandy na stopień podporucznika WP,  
olsztyn 2000, mps (kopia), k.1, s.1





SIŁY ZBROJNE  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

PREZYDENT  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

mianował

nie będącego w czynnej służbie wojskowej

st. sierż. nie podl. ob. sl. wojsk. Kazimierz LAWENDA c. Władysława

na stopień

PODPORUCZNIKA WOJSKA POLSKIEGO

22 sierpnia 2000 roku

z dniem .....



Jan SZALAŁAJ  
gen. brzg. dr

SZEF  
WOJEWÓDZKIEGO SZTABU WOJSKOWEGO

Olsztyn, dn. 27.09.2000 r.

.....  
(data)



Wpłynęło dnia 15. XI 2003 r.  
Licz. 3551 / 451 22 2003

I/3 Inne materiały dokumentacyjne dot. relatorów  
- kwestionariusz członka ŚZŻAK [b.d.], mps, rleps (kopia),  
k. 1+1, s. 1-4 (3-4 dupikat)





Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej  
Zarząd Główny

1/3-1

**KWESTIONARIUSZ**  
członka ŚZZ AK

1. Nazwisko: LEWENDA

2. Imiona: KAZIMIERA

3. Inne używane nazwiska (nazwisko panięskie): BŁASZCZAK

Pseudonimy: KICIA

Imiona rodziców: HŁADYSKAW JAMINA

Nazwisko panięskie matki: JAKUBOWSKA

4. Data i miejsce urodzenia: 01.02.1927 KOWEL

5. Adres stałego zamieszkania: OLSZTYN ul. Limanowskiego 23/5

6. Nr PESEL: 2702015780

7. Nr dowodu osobistego lub karty stałego pobytu (przez kogo i kiedy wydany)...  
ME 7545958 KM i PMO Olsztyn 27.06.1964v

8. Nr legitymacji członka ŚZZ AK: 002250 data wydania: 27.03.1991

Kto wydał: Okręg A.K. Olsztyn

9. Nr zaświadczenia uprawnień kombatanckich: 375223

data wydania: 03.08.1993

10. Okręg: Olsztyn Kolo: Olsztyn

Środowisko: 27 Dywizja Hołym'ska AK

11. Okręg działania podczas wojny:

Inspektorat: ŁUCK Obwód: HOŁYŃ

Rejon: KOWEL Placówka: ZASMYKI

Dywizja: 27 D.A.K. pułk: - batalion: - kompania: -

pluton: - Oddział partyzancki: Szpital polowy 24



12. Okresy (od - do miesiąc, rok), rodzaje działalności kombatanckiej (formację, ugrupowanie jednostkę, pobyt

i przyczyny uwięzienia w obozach koncentracyjnych, jenieckich, łagrach):

od miesiąc rok - do miesiąc rok	Rodzaj działalności
<input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> - <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/>	Sanitariuszka w szpitalu polowym 27 W.D. AK.
<input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> - <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/>	Konspiracja w Kowlu
<input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> - <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/>	Od 16.01.44. po koncentracji szpital w Leszmykowie
<input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> - <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/>	Kupiarstwo, w lasach Mosurskich o botem do wzięcia nie autel'zakęcie

13. Działalność powojenna (Ruch Oporu AK, WiN, Obywatelska AK, inna):

14. Czy był karany (represjonowany) po wojnie za działalność kombatancką, polityczną lub z innych powodów (kiedy, gdzie, przez kogo):

Decyzje sądów o rehabilitacji, unieważnieniu wyroku, inne:

15. Czy w czasie II wojny światowej zmieniał obywatelstwo (kiedy i na jakie):

16. Stopień wojskowy (kiedy i przez kogo nadany)

Starszy sierżant 31.08.1994r

17. Posiadane odznaczenia bojowe i państwowe (kto i kiedy nadał):

Krzyż Partyzancki	15.06.1979r	stopień sierżanta	9.05.1985
Medal za zasługi dla Obr. Kraj.	10.10.1974r	Medal Zwycięstwa i Wolności	26.02.1984
Krzyż Kawalerski	25.03.1981r	Ochotniczego Weter. Walk	1.09.1995
Krzyż Armii Krajowej	25.11.1983r		
Medal Hojstwa	15.08.48 (Londyn)		

18. Wykształcenie i wykonywany zawód:

19. Miejsce pracy, zajmowane stanowisko:

20. Rodzaj emerytury lub renty i data przyznania: Inwalida Higieny 1977r

21. Stan cywilny: wdowiec

Imię i nazwisko współmałżonka: BOHODAN LEWEMDIA

22. Narodowość i posiadane obywatelstwo: Polsko - polskie

X Mruenda

podpis

Wpłynęło dnia 29.09

L.dz. PF6/WK/AP



Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej  
Zarząd Główny

- Nie

K.Mi

KWESTIONARIUSZ  
członka ŚZŻ AK

1. Nazwisko: LEWENDA

2. Imiona: KAZIMIERA

3. Inne używane nazwiska (nazwisko panięskie): BEASZCZAK

Pseudonimy: KICIA

Imiona rodziców: WŁADYSŁAW JAMIMA

Nazwisko panięskie matki: JAKUBOWSKA

4. Data i miejsce urodzenia: 01.02.1927 KOWEL

5. Adres stałego zamieszkania: OLSZTYN UL. LIMANOWSKIEGO 23 m.5

6. Nr PESEL: 27020105780

7. Nr dowodu osobistego lub karty stałego pobytu (przez kogo i kiedy wydany):..

ME 7545958 KM.1.PMO OLSZTYN 27.06.1964

8. Nr legitymacji członka ŚZŻ AK: 002250 data wydania: 27.03.1991

Kto wydał OKRĘG A.K. OLSZTYN

9. Nr zaświadczenia uprawnień kombatanckich: 375223

data wydania: 03.08.1993

10. Okręg: OLSZTYN Koło: OLSZTYN

Środowisko: 27 Dywizja Wotyńska A.K.

11. Okręg działania podczas wojny:

Inspektorat ŁUCK Obwód WOŁYŃ

Rejon KOWEL Placówka ZASMYKI

Dywizja 27 DN A.K. pułk — batalion — kompania —

pluton 27 DN PAK Oddział partyzancki Szpital polowy zgrupowania GROMADY

1/3-3

czy to niestety  
Płanówek - Wolanin?

12. Okresy (od - do miesiąc, rok), rodzaje działalności kombatanckiej (formację, ugrupowanie jednostkę, pobyt i przyczyny uwięzienia w obozach koncentracyjnych, jenieckich, łagrach):

od miesiąc rok - do miesiąc rok

Rodzaj działalności

- Sanitariuszka w szpitalu polowym 27.N.D.A.K.
- Konispiracja w Kowalu
- Od 16.01.44 po koncentracji Szpital w Zasmykach, Kupi-  
rowie, w lasach Mosurskich, na Lubelszczyźnie do VII.44r.

13. Działalność powojenna (Ruch Oporu AK, WiN, Obywatelska AK, inna): przez 10 lat z ramienia Kom. Rodz. opieka nad drużyną ZHP; od 1968 roku do chwili obecnej działam społecznie w związkach kombatanckich AK, ZiW, środowisko żołnierzy 27.N.D.A.K.

14. Czy był karany (represjonowany) po wojnie za działalność kombatancką, polityczną lub z innych powodów (kiedy, gdzie, przez kogo):

Decyzje sądów o rehabilitacji, unieważnieniu wyroku, inne:

15. Czy w czasie II wojny światowej zmieniał obywatelstwo (kiedy i na jakie):

16. Stopień wojskowy (kiedy i przez kogo nadany) starszy sierżant 31.08.1994r

17. Posiadane odznaczenia bojowe i państwowe (kto i kiedy nadał):

- Krzyż Partyzancki 15.06.1973r
- Medal za zasługi dla Obrony Kraju 10.10.1974r
- Krzyż Kawalerski 25.03.1981r
- Krzyż Armii Krajowej 25.11.1983r
- Medal Wojska 15.08.48 (Londyn)
- stopień sierżanta 09.05.1985r
- Medal Zwycięstwa i Wolności 26.02.86r
- Odznaka Weterana Walk 01.09.1996r

18. Wykształcenie i wykonywany zawód: średnie

19. Miejsce pracy, zajmowane stanowisko:

20. Rodzaj emerytury lub renty i data przyznania: Inwalida Wojenny 1977r

21. Stan cywilny: wdowa od 1979r

Imię i nazwisko współmałżonka: BOHDAN LEWENDA

22. Narodowość i posiadane obywatelstwo: Polska - polskie  
R. Lewenda

podpis

II Materiały uzupełniające relację

- J. Wainkowska-Sobiesiak, „Kicia”, „Dziennik Pojezierza” 1996,  
oryg + kopia, k.1, s. 1 (A3)
- Wykaz literatury wzmiarkującej o służbie K. Blaszcak-Lewendy,  
mss, kopia, k.1, s. 2



II-1

**AKADEMICKI OLSZTYN - CZYTAJ NA STR. 5**

# Biennik POJEZIERZA

**OLSZTYN - CIECHANÓW**

NR 189 (2523)

ISSN 0239-2046 NR IND. 348414

60 gr (6.000 zł)



Piątek - Niedziela 27-29 września 1996 r.

## KUZYN GINTER Z RAJCHU

Günter Grass, znany na świecie pisarz niemiecki, autor m.in. „Blaszanego bębena”, urodził się w 1928 roku w Gdańsku-Wrzeszczu. Mieszkał tam do stycznia 1945 roku. Po wojnie pierwszy raz wrócił do rodzinnego miasta w 1958 roku. Jego matka, Helena Knoff, była Kaszubką i w młodości pracowała w gdańskim szpitalu wojskowym.

**CZYTAJ NA STR. 8**



## OSTATNI Z POLEGŁYCH

Na nie słabego dowódcy armii „Pomorze” odbija się zdecydowanie postać generała brygady Mikołaja Bołtućia, dowódcy 4 Dywizji Piechoty armii „Pomorze”, a następnie jej grupy operacyjnej „Wschód”, należącego niestety do najmniejszej grupy dowódców Wojska Polskiego w okresie międzywojennym.

**CZYTAJ NA STR. 12**



## KICIA

Kicia jest drobna i zywa. Z tym swoim zadartym nosem i bystrymi oczami najbardziej przypomina myszkę niż kicię. Ale i tak dla wszystkich zawsze była Kicią. Nawet teraz znajomi z „Tamtych Czasów” – jak o nich mówi – piszą do niej „Serwus Kicia”. Kicia, czyli Kazimiera Lewenda, lat 69. Gospodyni domowa, która raz w życiu, jako siedemnastoletnia dziewczyna, przeszła wielką, szaloną przygodę.

**CZYTAJ NA STR. 13**



STRZEJAŁ DO DZIKA

# Kicia

**Kicia jest drobna i żywa. Z tym swoim zadartym nosem i bystrymi oczami bardziej przypomina myszkę niż kicię. Ale i tak dla wszystkich zawsze była Kicią. Nawet teraz znajomi z "Tamtych Czasów" – jak o nich mówi – piszą do niej "Serwus Kicia". Kicia, czyli Kazimiera Lewenda, lat 69. Gospodyni domowa, która raz w życiu, jako siedemnastoletnia dziewczyna, przeżyła wielką, szaloną przygodę.**

Szalenstwo to trwało przez całe siedem miesięcy najważniejszych w jej życiu. Tak mówi. To wtedy przez Sienkiewicza wpadła po uszy w wir historycznych wydarzeń.

– Teraz w czasie bezsennych nocy wciąż wracam do tamtych wspomnień i wszystko przeżywam na nowo. Spisałam je nawet i powie-działam sobie, że więcej do tych spraw nie będę wracać. Ale myślę o tym zawsze. I wciąż powracam do tamtych kilku miesięcy, mimo że namiętnie się na nie przeżyłam z pięćdziesięciu lat, spędzonych już tu, w Olsztynie – mówi. – Te moje przeżycia nie nadają się do opowiadania. Raczej na czytanie wychowawczą dla młodzieży. Ale nie dla tej obecnej. Zauważiliby się na śmierć.

## UKRAJŃCY

– O naszych przeciwniakach, ludzi z wołyńskiego AK, niewiele się pisze i mówi. Wiąże się to bowiem z koniecznością oceny stosunków ukraińsko-polskich w tamtych latach, a wszyscy wiemy jak było. Przecież pani też doskonale wie, czemu przemlecz się te tragiczne wydarzenia. Bo musimy teraz kochać Ukraińców! – potrzasa z przekonaniem

dzienię. Marzyłam o bohaterskich czynach. Pamiętam, że jeszcze w szkole podstawowej (gdzie miałam cudowną wychowawczynię) słuchając opowieści z historii Polski, westchnęłam: Boże, jakbym chciała dojechać się wojny. „Dziecko, czy ty zdajesz sobie sprawę z różnicy między wojną z „Trylogii” a wojną obecnie?” – usłyszałam.

Potem rzeczywistość miała po-czynić pewne korekty w jej poglą-dach na temat rycerskości żołnierzy, zasad postępowania z jeńcami i in-nych tego typu historiach znanych jej z literatury – bądź co bądź pię-knej. Ale to dopiero miało nastąpić później, kiedy Rosjanie rozstrzelali niemieckich jeńców, w tym rannych, wziętych do niewoli przez oddział AK. Bo najpierw to było jeszcze zgo-dnie z jej wyobrażeniami. Najpierw – czyli wiosną 1943 r.

– Wtedy nie mówiło się jeszcze o AK. To była po prostu konspiracja. Zebrania, tajne spotkania i wreszcie sprawdzenie mnie czy się nadam. Byłam bowiem roztrzępana, weso-ła, zawsze rozbaawiona. Powierzono mi zadanie wyniesienia strzyka-wek z magazynu w Kowlu, gdzie zgromadzono rzeczy zrabowane



Samariuszki 27 Dywizji i por. „Sokol” (niezłąjący już autor monografii dywizji, Michał Fijałka).

Do I Armii wstąpiła też siostra Kici – Sabina. Radiotelegrafistka.

– Bo widzi pani, to gdzie kto słu-żył, to często była kwestia przypad-ku. To sytuacja wymuszała taki, a nie inny wybór i określała postawę. Ka-żdy gdzie mógł tam służyć krajowi, byłoby tylko służyć. Z grupy moich sześciu najbliższych koleżanek z Kowla trzy znalazły się w 27. Dywi-zji i trzy w I Armii Wojska Polskie-go. W wszystkie byłymy, jak to się mówi, dziewczynkami do rzeczy.

To dopiero potem historia wycie-ła im kawał. Bo to właśnie żołnie-rze I Armii Wojska Polskiego roz-broili oddział AK-owców w Boń-czy, gdzie akurat była już Kicia, której udało się przekroczyć Bug.

– W Bończy stacjonował oddział

przytomność krzyczał: „Mamo, mamo”, wtedy ona, siedemnastolet-nia dziewczyna mówiła mu: „Syn-eczku cicho, już dobrze, dobrze”.

To właśnie wtedy dowiedziała się, że wojna jest straszna. A na ile jest w niej mniejsza na rycerskość dowiedziała się wtedy, kiedy do Zasmyk przyprawadzano tych dwu-stu jeńców niemieckich.

– Ludzie psioczą na Polskę Lu-dową, ale my, ci ze Wschodu, którzy przeżyli dwa lata okupacji radziec-kiej i dwa lata okupacji niemieckiej tam na Wołyniu, gdzie żyło się bar-dzo biednie – to my jak weszliśmy do Chelma, to byliśmy tacy rado-śni! Cieszyliśmy się jak dzieci, że wojna już się skończyła. To są dziś rzeczy takie trudne do zrozumienia. Ale przecież ja miałam wtedy za sobą dwa tygodnie głodu i to takie-go, że nie było ani okruszynki chle-ba. Wydaje mi się, że ci, którzy przyjechali z Wileńskiego oce-niają to zupełnie inaczej.

Proszę jednak pamiętać, że stam-tąd przyjechała głównie intelligen-cja, która żyła dostatnio. Ale ci z Wołnyń, to byli przeważnie ludzie

niezależnie od

przejeżdżali z Wilenszczyzny oc-

by konajacy. Zapytany lekarza,

ta im kawał. Bo to było właśnie zom-

spawaczenie matki czy ojca.

wszystko wieny jak było. Przecież

Proszę jednak pamiętać, że stam-

strasznie śmierzdział. „To już nie

broili oddział AK-owców w Boń-

Byłam bowiem roztrzępana, weso-

pani też doskonale wie, czemu prze-

## ZADRA W SERCU

– To co robiliśmy, my sanitariuszki, to całe nasze niby wycieczki dziś bardzo zbłądły. Zwłaszcza teraz, kiedy tyle mówi się i pisze o Sybi-rakach. Cóż mówić nam? Ja raptem byłam kilka miesięcy w lesie. A po-myśleć co oni tam przeżywali! Cho-ciażby mój stryj, który przeszedł cała jego rodzina z Syberii wrócili

– Potem mówiono, że na skutek

nieodformowania dowództwa ra-

– Na sali leżało kilka osób – ofiar

## ROSJANIE

– Potem mówiono, że na skutek

nieodformowania dowództwa ra-

– Na sali leżało kilka osób – ofiar

– Sama się dziwię, że po pięćdzie-

– Potem mówiono, że na skutek

nieodformowania dowództwa ra-

– Na sali leżało kilka osób – ofiar

– Sama się dziwię, że po pięćdzie-

– Potem mówiono, że na skutek

nieodformowania dowództwa ra-

– Na sali leżało kilka osób – ofiar

– Sama się dziwię, że po pięćdzie-

– Potem mówiono, że na skutek

nieodformowania dowództwa ra-

– Na sali leżało kilka osób – ofiar

Joanna  
WAŃKOWSKA-SOBIESIAK

wszystko wieny jak było. Przecież

– Muszę jednak przyznać, że ja

– Na sali leżało kilka osób – ofiar

– Na sali leżało kilka osób – ofiar

– Na sali leżało kilka osób – ofiar

– Na sali leżało kilka osób – ofiar



Kazimiera Lewenda (z lewej) z siostrą Sabina po spotkaniu w Chelmie Lubelskim w 1945 r. „Kicia” – partyzant, Sabina – żołnierz I Armii WP.

Zasmykach leżał ranni partyzanci,

– Ojciec nie mógł się pogodzić,

## ZWIARIOWANA HARCERKA

– Przeczytałam ją trzy razy, a kie-

*Antybul mę autorytaryzmowy K-dobawak*

# Kicia

Kicia jest drobna i żywa. Z tym swoim zadartym nosem i bystrymi oczami bardziej przypomina myszkę niż kicię. Ale i tak dla wszystkich zawsze była Kicią. Nawet teraz znajomi z "Tamtych Czasów" – jak o nich mówi – piszą do niej "Serwus Kicia". Kicia, czyli Kazimiera Lewenda, lat 69. ~~...~~, która raz w życiu, jako siedemnastoletnia dziewczyna, przeżyła wielką, szaloną przygodę.

Szalenstwo to trwało przez całe siedem miesięcy najważniejszych w jej życiu. Tak mówi. To wtedy przez Sienkiewiczza wpadła po uszy w wir historycznych wydarzeń.

– Teraz w czasie bezsennych nocy wciąż wracam do tamtych wspomnień i wszystko przeżywam na nowo. Spisałam je nawet i powie działam sobie, że więcej do tych spraw nie będę wracać. Ale myślę o tym zawsze. I wciąż powracam do tamtych kilku miesięcy, mimo że należały się na nie przeżyłcia z pięćdziesięciu lat, spędzonych już tu, w Olszynie – mówi. – Te moje przeżycia nie nadają się do opowiadania. Raczej na czytankę wychowawczą dla młodzieży. Ale nie dla tej obecnej. Zamudziłoby się na śmierć.

## UKRAJŃCY

– O naszych przeżyciach, ludzi z wołyńskiego AK, niewiele się pisze i mówi. Wiąże się to bowiem z koniecznością oceny stosunków ukraińsko-polskich w tamtych latach, a wszyscy wiemy jak było. Przecież pani też doskonale wie, czemu przemilcza się te tragiczne wydarzenia. Bo musimy teraz kochać Ukraińców! – potrząsa z przekonaniem głową. Ale po chwili dodaje:  
– Muszę jednak przyznać, że ja

dniej. Marzyłam o bohaterskich czynach. Pamiętam, że jeszcze w szkole podstawowej (gdzie miałam cudowną wychowawczynię) słuchając opowieści z historii Polski wstępnie: Boże, jakbym chciała doczekać się wojny. „Dziecko, czy ty zdajesz sobie sprawę z różnicy między wojną z „Trylogii” a wojną obecnie?” – usłyszałam.

Potem rzeczywistość miała podzielić pewne korekty w jej poglądach na temat rycerskości żołnierzy, zasad postępowania z jencami i innych tego typu historiach znanych jej z literatury – bądź co bądź pięknej. Ale to dopiero miało nastąpić później, kiedy Rosjanie rozstrzelali niemieckich jenców, w tym rannych, wziętych do niewoli przez oddział AK. Bo najpierw to było jeszcze zgodnie z jej wyobrażeniami. Najpierw – czyli wiosną 1943 r.

– Wtedy nie mówiło się jeszcze o AK. To była po prostu konspiracja. Zebrania, tajne spotkania i wręcz sprawdzenie mnie czy się nadam. Byłam bowiem roztrzępana, wesoła, zawsze rozbawiona. Powierzono mi zadanie wyniesienia strzykawek z magazyneu w Kowlu, gdzie zgromadzono rzeczy zrabowane Żydom. Zrobiłam to tak nieumiejętnie, że jedenemu kolegom podejrzał



Sanitariuszki 27 Dywizji i por. „Sokol” (nieżyjący już autor monografii dywizji, Michał Fijałka)

Do I Armii wstąpiła też siostra Kiel – Sabina. Radiotelegrafistka.

– Bo widzi pani, to gdzie kto słuchał, to często była kwestia przypadku. To sytuacja wymuszała taki, a nie inny wybór i określała postawę. Kiedy gdzie mógł tam służyć krajowi, byłoby tylko służyć. Z grupy moich sześciu najbliższych koleżanek z Kowla trzy znalazły się w 27. Dywizji i trzy w I Armii Wojska Polskiego. Wszystkie bylibyśmy, jak to się mówi, dziewczynami do rzeczy.

To dopiero potem historia wycięcia im kawał. Bo to właśnie żołnierze I Armii Wojska Polskiego rozbroili oddział AK-owców w Bononiu, gdzie akurat była już Kicia, której udało się przekroczyć Bug. – W Boniczy stacjonował oddział żołnierzy. Dla Niemców oficjalnie była to ochrona maitaku, choć jed-

przymotność krzycał: „Mamo, miamo”, wtedy ona, siedemnastoletnia dziewczyna mówiła mu: „Syneczku cicho, już dobrze, dobrze”.  
To właśnie wtedy dowiedziała się, że wojna jest straszna. A na ile jest w niej miejsca na rycerskość dowiedziała się wtedy, kiedy do Zasmyk przyprowadzono tych dwustu jenców niemieckich.

– Poddali się bez walki, bo mieli rannych, siedmiu ciężko rannych. Jeden z nich, starszy człowiek, bardzo podobny do mojego ojca, był konający. Zapytałam lekarza, czy komu tego Niemca opatrzyć, bo strasznie śmiedzieli. „To już nie ma znaczenia. Rób jak chcesz” – odpowiedział. Kiedy opatrywałam tego jencia, głaszcząc mnie po ręce powiedział, że ma córkę podobną do mnie. I jeszcze to: „Wojna jest

– Ludzie psioczą na Polskę Ludową, ale my, ci ze Wschodu, którzy przeżyli dwa lata okupacji radzieckiej i dwa lata okupacji niemieckiej tam na Wołyniu, gdzie żyło się bardzo biednie – to my jak weszliśmy do Chełma, to byliśmy tacy radośni! Cieszyliśmy się jak dzieci, że wojna już się skończyła. To są dziś rzeczy takie trudne do zrozumienia. Ale przecież ja miałam wtedy za sobą dwa tygodnie głodu i to takiego, że nie było ani okruszynki chleba. Wydaje mi się, że ci, którzy przyjechali z Wileńszczyzny oceniają to zupełnie inaczej.

Proszę jednak pamiętać, że stamtąd przyjechała głównie inteligencja, która żyła dostatnio. Ale ci z Wołynia, to byli przeważnie ludzie biedni. Stąd zupełnie inna ocena wielu rzeczy.

*Pijana od ławej.  
J. Chłanowski  
"Jaśperek"  
"Banka"  
"por. Sokół"  
"Rica"  
"Nilga"  
Z. Bronowki*



wołyńskiego AK, niewiele się pisze i mówi. Wiąże się to bowiem z koniecznością oceny stosunków ukraińsko-polskich w tamtych latach, a wszyscy wiemy jak było. Przecież pani też doskonale wie, czemu przemilcza się te tragiczne wydarzenia. **Bo musimy teraz kochać Ukraińców!** – potrafią za przekonaniem głową. Ale po chwili dodaje:

– Muszę jednak przyznać, że ja nie żywię żadnej niechęci do nich, tak jak większość Polaków, którzy wówczas mieszkali na wołyńskiej wsi. Mnie Ukraińcy nikogo nie zabili. W Kowlu, skąd pochodziłem, miałam sąsiadów Ukraińców. To byli dobrzy ludzie. I teraz, jak piszą do mnie różni historycy, prosząc o ocenę bądź opis tych dramatycznych wydarzeń, tam na Wołyniu, nie odpowiadam na te listy. Nie mam podstaw, aby w sobie wskrzeszać nienawiść.

Ale jej pierwsze wspomnienia jako sanitariuszki z 27. Dywizji Wołyńskiej AK czy chce, czy nie – i tak związane są właśnie z tymi wydarzeniami. Bo kiedy w styczniu 1944 roku zgłosiła się na ochotnika do dowódcy tej dywizji, przydzielona została do szpitala, jaki urządzono w szkole w Zasmkach koło Kupiczowa.

– Na sali leżało kilka osób – ofiar napadzie Ukraińców na kościół w **Kupczynie**. Przecież nasi chłopcy przechodzili różne potyczki. Zaczęły się bowiem walki z Ukraińcami i działała już samoobrona.

Jeszcze raz Kazimiera Lewendą wróci do tych spraw kiedy mówić będzie o jednym z wyjazdów z wojennym sanitarnym.

– Jechałszy z lekarzem naczelnym przelazłyśmy przez ukraińskie. Kaszał nam sanitariuszkom położyć się płasko i „ani drgnąć, cokolwiek by się działo”. Matko święta, pomyślałam, czyżbym już miała zginąć? Przecież dopiero przyszedł, nie jeszcze nie zrobiłam.

## ZWARIOWANA HARCERKA

A chciała zrobić bardzo wiele. Ona, „zwariowana harcerka” jak o sobie mówi. Głowę miała pełną ideałów zrodzonych lekturą „Trylogii” Sienkiewicza.

– Przeczytałam ją trzy razy, a kiedy skończyłam, postanowiłam przeczytać jeszcze raz, wolniej i dokład-

go. Wszystkie byłyśmy, jak to się mówi, dziewczynami do rzeczy.

To dopiero potem historia wycięła im kawał. Bo to właśnie żołnierze I Armii Wojska Polskiego rozbroili oddział AK-owców w Bon-

czy, gdzie akurat była już Kicia, której udało się przekroczyć Bug. – W Bonczy stacjonował oddział żołnierzy. Dla Niemców oficjalnie była to ochrona majątku, choć jednak byli to żołnierze konspiracji. Rozbrojono nas w nocy i kazano rozejść się do domów.

## RZECZYWISTOŚĆ

Co jej najbardziej ukwiliło w pamięci z tych 7 miesięcy spędzonych w lesie? Obrządek, jak na słomie rozpostartej na śniegu przed szkołą w



Kazimiera Lewendą (z lewej) z siostrą Sabina po spłakaniu w Chelmie Lubelskim w 1945 r. „Kicia” – partyzant, Sabina – żołnierz I Armii WP.

Zasmkach leżał ranni partyzanci, którym ksiądz podaje komunię.

(„To było wtedy, kiedy Niemcy spalili pół wsi”). No i moment, kiedy trzymała roztrzaskaną głowę operowanego dziecka. („Czułam jak mógł dygocze w moich rękach”). I jeszcze to, kiedy w środku nocy przywieźli rannych, a ona zemdlała. Aha i jeszcze trzeba było ją ratować. Aha i jeszcze jak podawała narkozę młodej Żydówce, której doktor Zagórski amputował nogę. Ale najbardziej to chyba to, gdy w drugi dzień Święt Wielkanocnych okrzyki ich Niemcy i w czasie ucieczki na jednym z wozów spotkała dwóch rannych znajomych chłopców z Kowla. Jeden miał odstrzeloną szczękę, a drugi, puchnąć w oczach i tracać

rannych, siedmiu ciężko rannych. Jeden z nich, starszy człowiek, bardzo podobny do mojego ojca, był konający. Zapytałam lekarza, czy mam tego Niemca opatrzyć, bo strasznie się męczył. „To już nie ma znaczenia. Rob jak chcesz” – odpowiedział. Kiedy opatrzywałam tego jeńca, głaszcząc mnie po ręce powiedział, że ma córkę podobną do mnie. I jeszcze to: „Wojna jest zła”. On zmarł i prawie równocześnie zjawili się Rosjanie, którzy coraz częściej przedzierali się na nasze tereny (pół Kowla zajęte już było przez nich). Wy-

prowadzili tych dwustu jeńców i rozstrzelali. To nie było zgodne z moim wyobrażeniem o rycerskości. Ale przecież my, partyzanci, nie mieliśmy możliwości przetrzymywania tylu jeńców.

## ROSJANIE

Ale Rosjanie rozstrzelali nie tylko niemieckich jeńców. Zastrzelili też wielu chłopców z jej dywizji, kiedy przeprowadzali się przez Prypeć.

– Potem mówiono, że na skutek niedoinformowania dowództwa ra-

dzieciom. Wielu naszych wtedy zginęło. To byli głównie żołnierze z „Osnowy”. Tych, którzy przeszli, wcielono do tworzącej się Armii Wojska Polskiego.

Chłopcy z jej ugrupowania, tj. „Gromady” otrzymali rozkaz przedarcia się przez torę i miejscowość graniczną Jagodzin. Ale o tym dowiedziała się później, bo wcześniej, na bagnach, zgubiła oddział i poprzec Kolonnie Strzelecką i Sz-

szczyzną, dzięki Marii Matuszyńskiej (do dziś przysiażni się z jej rodziną) przeszła ukryta za wozem Bug i znalazła się w majątku Potoczek w Bonczy.

– Tam sprzedawałam swój kożuszek za siedem litrów spirytusu. To był mój majątek, z którym wracałam z wojny. Spirytus z Bonczy przed wojną znany był na całą Polskę! Przypadkowo dowiedziała się, że najwięcej kowalaków jest w Chelmie Lubelskim. Tu od razu na rynku spotkała matkę. Niedługo potem wyszła za mąż. To był koniec jej wielkiej przygody.

– Tak się przejęłam, że zginęło szesć milionów Polaków, że urodziłam trójkę dzieci i zajęłam się ich wychowaniem – śmieje się Kicia i poważniejąc dodaje:

sobą dwa tygodnie głodu i to takiego, że nie było ani okruszynki chleba. Wydaje mi się, że ci, którzy przyjechali z Wilńszczyzny oczekują to zupełnie inaczej.

Proszę jednak pamiętać, że stamtąd przyjechała głównie ineligencja, która żyła dostatnio. Ale ci z Wołynia, to byli przeważnie ludzie biedni. Stąd zupełnie inna ocena wielu rzeczy.

## ZADRA W SERCU

– To co robiliśmy, my sanitariuszki, te całe nasze niby wyczyny dziś bardzo zbłądy. Zwłaszcza teraz, kiedy tyle mówi się i pisze o Sybirakach. Coś mówić nam? Ja raptiem byłam kilka miesięcy w lesie. A pomyśleć co oni tam przeżywali! Chociażby mój stryj, który przeszedł cały szlak Andersa. Przecież oni i cała jego rodzina z Syberii wrócili bez zębów.

Ale dla Kazimieri Lewendy wspomnienia te i tak wystarczą, by wypełnić wszystkie samotne, wdo-

wie noce. – Sama się dziwię, że po pięćdziesięciu latach można wszystko tak świetnie pamiętać. Ze szczegółami. Żeby pani wiedziała, jakie ja cudowne książki w nocy „piszę”. Jakie li-

sty! A w dzień nie mam do tego głowy. Ale nie mogę sobie darować, że nie napisałam tego jednego listu. Listu do Leona Zielńskiego – ~~Szymona~~ <sup>Szymona</sup>, którego spotkałam wtedy, kiedy zgubiłam oddział i jako niły wiejska dziewczyna ukrywałam się na Kolonii Strzeleckiej w wiatrak. Niemcy akurat w trójkę patrolowali okolice, ale kiedy na chwilę zostałam z nim sama powiedziałam, żebym się nie bała, bo on, mimo iż jest w wojsku Niemiec-

kim cieszy się, że Niemcy wreszcie tę wojnę przegrywają. Potem spotkałam go jeszcze raz. Na pamiętkę dał mi swoją bransoletkę – niklową zmiękł. Obiecałam mu wtedy, że jak się wojna skończy, to do niego napiszę. Do dziś mam jego adres.

Przez te pięćdziesiąt lat byłam tak zaganiana, że nie napisałam. Ale zniknęłam przechowałam i została jako jedna pamiętka z wojny w mojej rodzinie. Dzisiaj nosi ją mój wnuk. To, że nie napisałam do Leona Zielńskiego nie daje mi spokoju. Siedzi to we mnie jak zadra.

Joanna WANKOWSKA-SOBIESIAK

Artykuł zamieszczony w  
"Dzienniku Poglądów" p. A. "Kierś"  
z dn. 27-29 sierpnia 1996r



Wpłynęło dnia 28.09

Licz. 876/WJK/PP

11-2

Wykaz literatury wzmiankującej o służbie Kazimierzy Błaszczak-Lewendy sanitariuszki 27 D W P A K

1. Józef Czerwiński – Cezary Leżenicki  
„*Synami Pułku ich nazwano*” wyd. 1980 r.  
Fragmenty wspomnień pt. „*Ja sanitariuszka*” str. 62
2. Jerzy Ślązki  
„*Polska Walcząca*” wyd. 1986 r. T.III  
str. 226
3. Michał Fijałka  
„*27 Wołyńska Dywizja Piechoty A K*” wyd. 1986 r.  
str.80
3. Biuletyn Informacyjny ( kwartalnik)  
„*27 Dywizji Wołyńskiej A K* „ nr. 3 lipiec-wrzesień 1997 r.
4. „*Dziennik Pojezierza* „ z dn. 27-29 wrzesień 1996 r.  
artykuł p.t. „*Kicia*”

1999

IV korespondencja



## IV. Korespondencja bieżąca

1. List p. Lewendy do Fundacji -  
z 5.02.1999 r. s. 1

2. List H. Paluszki do p. Błaszczyka-  
Lewendy z 24.02.1999 r.

- list K. Lewendy, Ldz. 976/WSK/99 z dn. 25 IV 1999,  
rkps. (oryg.), k. 1, s. 3-4
- list FAPAK, Ldz. 976/WSK/99, z dn. 17 V 1999,  
mps. (ksero), k. 1, s. 5
- list K. Lewendy, Ldz. 1215/WSK/99 [b. d.]  
rkps. (oryg.), k. 1, s. 6-7
- FAPAK,

10-07-2002 91/001  
 DATA WYCIĄGU NR WYCIĄGU

10901506-4675-128-00-0-999W

NR RACHUNKU  
 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

BANK ZACHODNI WBK S.A.  
 KRASIŃSKIEGO 2  
 1 ODDZIAŁ W TORUNIU  
 87-100 TORUŃ TEL. 610-3600

F-CJA ARCHIWUM POMORSKIE AK  
 UL. WIELKIE GARDARY 2  
 87-100 TORUŃ

ODDZIAŁ / FILIA POSIADACZ RACHUNKU  
 PLN NIE WYSYŁAĆ 3  
 STOPA PROCENTOWA

WALUTA	STOPA PROCENTOWA	SPOSÓB WYSYŁANIA	LICZBA POZYCJI	
Data	Wyszczególnienie	Winien	Ma	Saldo
09-07-2002	Saldo ostatniego wyciągu			2.713,48
10-07-2002	KAZIMIERA LAHENDA OLSZTYM SUCHARSKI EGO 1A-27 ZIAŁALNOŚĆ FUNDACJI		50,00	2.663,48
10-07-2002	MARIA PIWKO SŁOWACKIEGO 21/5 SANDON IERZ 16100019-94290004-13-10000-1.000 NA FUNDUSZ FUNDACJI APAK		50,00	2.613,48
10-07-2002	Opłata za zażyczenie Razem	1,00 1,00	100,00	2.812,48

SALDA UJEMNE OZNACZONE SĄ ZNAKIEM „-“

ODDZIAŁ ROZPOCZĄŁ PROCES PRZYJMOWANIA NOWYCH KART WZDRÓW PODPISÓW, CO UMÓWILI W PRZYSZŁOŚCI DOKONYWANIE DYSPOZYCJI W DOWOLNEJ PLACÓWCE BANKU. KLIENTÓW, KTÓRZY NIE ZŁOŻYLI JESZCZE PODPISU NA NOWEJ KARCIE, PROSIMY O PRZYBYCIE DO ODDZIAŁU. DODATKOWE INF. 0800240240

**FUNDACJA**  
 Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
 ul. W. Garbary 2, tel. 65-22-186  
 87-100 TORUŃ

**Dowód wpłaty  
 pokwitowanie**  
 dnia 6.02.2001

**KP**  
 Nr 212/2001

Od kogo: PAN: NAZIMIERA LEWENDA - OLSZYN		Wnien Kasa	Ma Konto
za co	zł	gr	numer
DAK NA FUNDACJE	50,00		
Słownie zł. TIEDZIESIĄS 2014 00/100		Razem	50,00
Wystawił	Sprawdził	Zatwierdził	Rap. kasowy
[Signature]			[Signature]
		Kwotę powyższą otrzymałem	
		Nr. [Signature] Poz. [Signature]	

Druk: "GRAFTEK", tel. 656-91-70

Odcinek dla adresata  
 Karolina Lewenda  
 Nadawca (imię i nazwisko - nazwa)  
 Suchbatskiego 1A 27  
 ulica, nr domu, nr mieszkania  
 10-693 Olmityn  
 ozn. kod. poczta  
 zł 50 gr

ADRESAT  
 Fundacja Archiwum  
 Imię i nazwisko (nazwa)  
 Pomorskie A.K.  
 Włocławek Garbary 2 Toruń



wystaw. 15 II 2001

Milą Kochaną Anetko!

Wpłynęło dnia 21.10.  
Ldz. 3867 HSK 1002  
D.J.

Dziękuję za zaproszenie i pamięć.  
Ale niestety - ochota jest tylko kondycja  
coraz gorsza (niegimni wyprzedają  
Przemysławom z Janką M., ale ona też  
nie przyjdzie.

Przepraszam książkę Memiki Sładowskiej,  
bardzo mi podobata (ja jestem Kowalską)  
ale przygodę partyzancką zapomniałam od  
spisać w Zamyślach i od tych niejasności  
o których ona pisała i w których żyła.

Wszystko co pisała jest mi bardzo bliskie choć  
wiele fragmentów, niezobowiązując rok 1943 było  
mi nieznanymi i teraz mam dobitniejszą  
obraz - jak to się wszystko zaczęło.

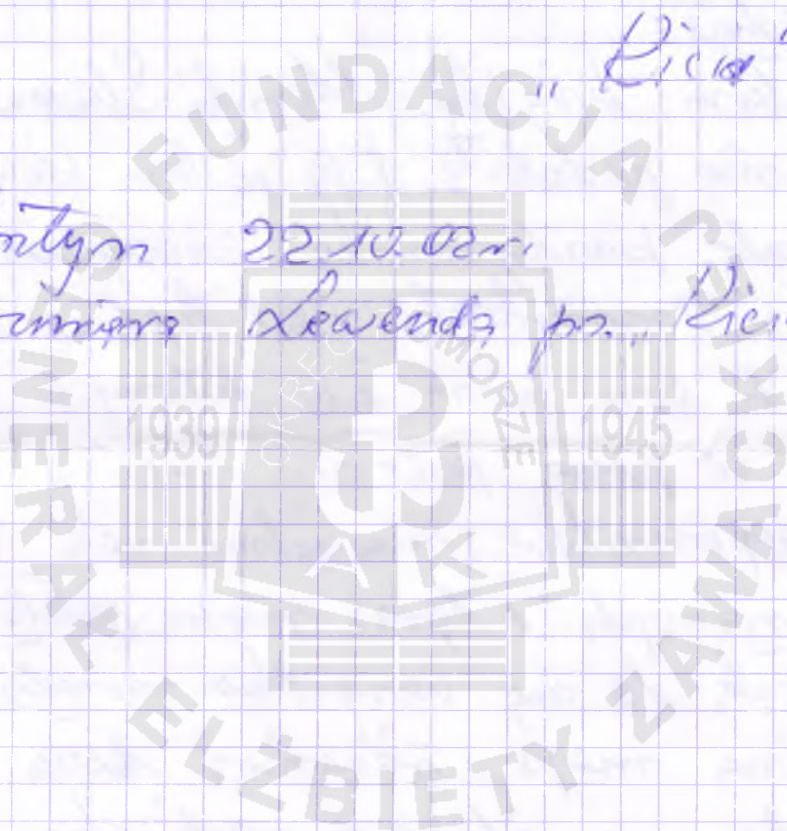
Rodzina moja również była ewakuowana  
z Kowal na stronę radziecką. Mój ojciec  
został w I. niej stacji, a również siostrę  
też - była radiotelegrafistką. I to wszystko  
podobne przeżycia, bardzo mi do Memiki  
zblizyły. A również jej sprężynę i wyciągnięty  
włoski jako depczak orobły, na podobny  
do murich. Porobów jej odgromię i będę jej  
oparcem na Zjednoc.



Dziękuję za pamięć i prośbę o pomoc.  
- do znaczący o opis Zjazdu - czy nie  
wmyślał udato.

Podrażniam wmyślenie organizatorki  
i życzę sukcesów zdrowia i radości.  
A miłej Anetki, rozstaniem celijs

Olentyn 22.10.2021  
Kamiona Lewandz ps. "Kicis"



Miła Pani Aniu!

Obrótym 12.05.2001r  
Wpłynęło dnia 18.05.  
Ldz. 0267 USK 01  
k.w.

Dziękuję za przysłaną materiję, życzenia i Biletę  
i przepraszam że dopiero teraz odpisuję, ale od  
dłuższego czasu, byłam jak to się mówi „dółku” i  
fizycznym psychicznym i zdrowotnym.

Zmianą miejscem, otwarcia pogarmaję się  
zdrowie, załamany mnie.

Nie mogę się pogodzić z nadchodzącą zmianą!  
Rozum mówią że to normalna kolej rzeczy, ale  
ja nie bardzo kumtam.

Żyję od długich lat intensywnie w inoziemskich  
kombatanckich i raczej byłam „za miłośnią”  
i „dziaroch” a tu taki pech.

Tyle wzięty. Zdrowie się poprawiło i pingę do rzeczy.

Pani Aniu, jeśli Pani uwaga że książka  
jest ciekawa („Słucha Potek” 4) to proszę mi  
przystać a materiję wysłać pocztą.

Z Janką kontaktuję się telefonicznie. Miała  
do mnie przyjść, ale niema z kim zostawić domu.  
Więc jej wizyta jest jeszcze nie ustalona.

Miesiąc temu miałyśmy zebranie sprawoz-  
dawczy Oddziału Obrótym A.K. i tam odczytano  
pismo które przysłało z „Fundacji” do naszego  
Oddziału w Obrótym.

Pozwoliczłam sobie zabrac głos zachęcając koleżanki  
do wstąpienia do Fundacji, opisałam im jak

wygląda zjazd, jakis odniosłam wrażenie.  
Dostarczyłam do Zespołu trochę materiałów  
na ten temat.

Ale mamę stwierdzić że zainteresowanie  
stało. Precyzyjnie i prawdziwie Rombatamci to  
osoby stare i chcą tylko zdrowia i spokoju,  
i wielu z nich nie chcą udziału w życiu społecznym

Spełnieniem Amela nie uwodzić i to Pam  
nie po sobie i swoich polecańkach w Fundacji  
na czele z p. Profesorem.

Zycie całego zespołu dalszych sukcesów  
i miłej atmosfery, i przystaję o mnie, bo  
jestem całym sercem z Wami.

A Pamie, Anni i redaktorze całego i dziękuję za  
Pragę przedmówić p. Karolinę. pamięć.

H. Lewenda

zam. „Kicia” z 27 maj D.

Kwartki 02.4. 1980r. 31 v 2447.

Toruń, dnia 15 II 2001r.

*Kopia*

l.dz.307 WSK 2001

Pani Kazimiera Lewenda  
ul. Sucharskiego 1a m. 27  
10- 342 OLSZTYN

Miła Pani Kazimiero,

Bardzo dziękuję za list i serdeczne życzenia, które przekazałam całemu zespołowi pracowników Fundacji. Odwzajemniam się i z całego serca życzę wszystkiego najlepszego, wiele zdrowia i by czuła się Pani dobrze w nowym miejscu zamieszkania. Pragnę się pochwalić, że otrzymałam w prezencie od J. Maszkowskiej książkę. Ubolewam, że nie przysłała egzemplarza do Fundacji. Dobrze wie o tym, że Jej referat będzie opublikowany w książce przygotowywanej aktualnie przez Fundację.

Na moją prośbę czy ukazała się jakaś informacja o „Wspomnieniach”, ponieważ chociaż to chciałam umieścić w Jej teczce osobowej, to w ogóle mi nie odpowiedziała. Jeżeli posiada Pani cokolwiek na ten temat, opis Waszej uroczystości w której Maszkowska odniosła „triumf” - to bardzo proszę o kserokopię. Bardzo dziękuję za przekazany dar pieniężny, podziękowanie będzie opublikowane w następnym Biuletynie Fundacji. W darze od Fundacji przekazuję Pani nasz Informator wydany na X - lecie Fundacji.

Zapraszam do dalszej współpracy z Memoriałem Generał Marii Wittek.

Z wyrazami głębokiego szacunku

*Anna Rojewska*  
Anna Rojewska

Dokumentalistka Archiwum WSK

Wpłynęło dnia 31.01 KM  
Licz. 0183 MSK 2001

Olntyn 31.01.2001r.

Miła Pani Aniu,

Dziękuję za pomysły Biuletynu Komunikat 10  
„Memorjatu i t.d. i za wysłanie mi tej stowę

Właściwie widziałymy się tylko raz ale erupcj  
w Pani bratnia dumę - jakbyśmy się znali oddawa.

A teraz na temat Janki Markowskiej  
a właściwie naszego XX-tego Zjazdu 27-mej Welyński  
Dywizji A.R.

W programie spotkania był zaplanowany dzień  
poświęcony samitarjunktur (owalencyta Janka)

Markowska zebrała materiały od lat i również  
walencyta o użyciu dla samitarjunktur, kobiet  
w naszej Dywizji, ale jak zauważyła, kobiety nie  
mają zity prebicia (czywiście są wyjątkami).

Węc dopięta swego i książkę pt. „Samitarjunktur  
27-mej Welyńskiej Dywizji Półkuty A.R.” wydała.  
i przygotowała na Zjazd. Wydana ładnie, międko.

A może przystała ją Pani?

Na kanwie ptarmuch prezye i Dywizji pisała  
o porzeczólnych samitarjunktur. Dwie zdjęć.

Właściwie to był jej dzień triumfu.

Miałymy uwroczyć spotkanie z udziałem naszego  
Środowiska, wójka i histomylew.

Janka bez przygotowania bardzo swobodnie poprowadziła  
to spotkanie (Ojdstato się naszym kolegom za lekcową:  
żenie kobiet) Właściwie wysłanie kobiety były zadawa.  
long - bo to był nasz dzień. Napewno w relacjach  
zdamaty się jakimi niecierli, preklamami (mówię o kieszce)

ale to jest norma wż w wyśtlich relacjach  
nie potrafię oddać tyda w wyśtlich wższeni  
ezadlowych, ale byto mto i my samitarjunki  
miatymy jakoi satysfakcje, a Janka najuieknie.  
Wycyutam z ci międly Wamni jak to narwalan  
zaistknyto" nie doazkam.

Janka powinna bytę ta knizitę Pam prystac'  
Mogetybym to zrobic ja, ale chce zely to robita ona.  
Nych ta moja relacja bedie nana tajemnicę  
(bo mozę od niej oberwac) Moze ktos to imonej widzi.  
Janka jest moja potricanka, mltę wesołę, serdecznę  
ale czasami ostro - a ja uule kolee omijac'.

Moje zrobite sprawy. No coz staram nie  
pnywycajac do nowego myslenia. Samopracnie  
nie uleawę. Nę da zę ukryc zę zę stamejmy  
a pogoda nas wyśtlich debija.

Catę nocnicę zę jezere ci tam zebę w kombatanckich  
organizacjach i to zę najmitę kontakty.

Ronice ten przydtusgi list, ktorey i tak  
nie oddę tego co bym mogetę opowiadac'

Jerę raz obistuję za pamieć.

Pozdrawiam p. Kazimiera. (zwęzarka)

Catę serdecznę "Ricia" Wolymiantę

Moje telefon 5417979

O 1033 (89)  
1044

P.S Dawno nie napisalam tak dluzszego listu

**MEMORIAŁ**  
*General Marii Wittek*

Toruń, dnia 18 I 2001 r.

1.dz.104/WSK/2001

*Kopia*

Pani Kazimiera Lewenda  
ul. Sucharskiego 1a m 27  
10- 693 Olsztyn

Miła Pani Kazimiero,

Dzisiaj otrzymałam kartę od Pani z życzeniami, także z kartką ze zmianą adresu. Pani Kaziu, czy zmieniła Pani numer telefonu, ponieważ dzwoniłam przed Świętami i telefon był głuchy. Czy otrzymała Pani Komunikat 10 „Memoriału”? Bardzo się cieszę, że napisała Pani, w imieniu całego zespołu pracowników Fundacji dziękuję za miłe słowa i przekazuję wiele serdeczności z nadzieją dalszej współpracy i trwałej przyjaźni. Proszę przyjąć pozdrowienia od Pani Profesor. Pragnę też poinformować Panią, że pisałam do Maszkowskiej. Nie odpisała. Pytałam czy napisał ktoś artykuł na temat „Wspomnień Sanitariuszki”. Jeżeli ma Pani trochę wiadomości proszę przysłać. Mogę zaproponować Pani wysłanie Informatora o zbiorach Fundacji (książka) jest w nim umieszczoną także Pani nazwisko (teczka osobowa). Warto mieć ten nabytek na pamiątkę, kosztuje 10 zł.

Jeszcze raz dziękując za pamięć zapraszam do Torunia. Ślę uściski i wszystkiego dobrego w Nowym Roku .

*ODPOWIEDŹ NA:  
2 dz. 0095/WSK/2001*

Z poważaniem

*Anna Rojewska*  
Anna Rojewska

Dokumentalistka Archiwum WSK

Chrostyn 27.11.99r.

Miła Droga Pani Anno

Wpłynęło dnia	1.12.		
Ldz.	3371	WSM	99
D.W.			

Między już dużo czasu od spotkania w Toruniu, a ja jestem to wyjątko przezywam. Zdumiewająca jest ta ogólna serdeczna atmosfera u Was w Fundacji to wyjątko minichniste Pani jak i to krotko przypisachy tak jak i ja pierwszy raz - rozmawialymy sie w pol stowe.

Stowe podniku, uznaniem nalezy sie w pierwszymi orgodis. Pani Profesa Zawachisj jej zdolnociom organizacyjnym i zaangażowaniem ale wiem ze bez Waszej (Fundacji) pełnej poświęcenia pomocy i pracy nie bynie wyrolo.

Atę mnie bardzo ciekawia echo po tym spotkaniu tam u Was. Jak wyrolo ogolne podsumowanie?

Do chwili nie wiem dlaczego nie przypisachy Pani Marciniak? Ciekawi mnie czy p. Janke M. już pogodnie sie z Jakiłkami jest spieszna?

Wyjątko mnie interesuje i spodiewam sie ze bedzie jaksim oficjalny komunikat, ale ciekawie sa to mniejs oficjalne.

Pani Anno! bardzo dziękuję za serdeczność za miłą spędzoną razem chwile. Bardzo bym chciało podziękować osobiscie „Pięknej Diannie” ale nie mam adresu. Proszę jej przekazać.



Serdecznie podziwiam wspaniałą Panię  
z Fundacji a Pani siarkam i ocaliła  
wdzięczna

Karimire Lewende.

P. S.

A teraz trochę goryczy.

Mam przebieżenie do fotografa.

Był taki moment na zakończeniu  
kursu egzystencyjnego z p. Profesorem, byli ci  
nas w Warszawie i stabilizacji zdając także  
miałbyt dwie grupy z p. Profesorem w imieniu  
Wydziałem, a właściwie zaadmonitowaniem  
kierowały na nasz adres zaproszenia za 2 zdając  
i znaczki (tak mi poradził fotograf) napisać  
na kartce wewnątrz koperty, o jakiej zdając  
chodzi, ale proszę mi, do tej pory nie przysłał.

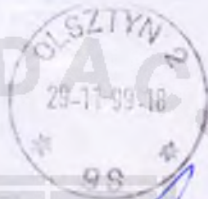
Jeżeli to możliwe to proszę przysłać  
fotografów - bo to byłoby namo pamiętamy,  
a jeżeli to już niemożliwe - to mówić  
trudno i trochę nie dalej.

Jeżeli nie wspaniałego najlepszego i dzięki  
za wspaniałe dla wspaniałych i nie zapominaj  
ze mną kontakt

z szacunkiem Karimire Lewende

Wydziałem 501 na działaniu Fundacji

W.



Rojewska Anna

Archiwum Pom. Arm. Krajowej

ul. Garbary 2

87-100 Tomun'

Wpłynęło dnia 11/2  
Licz. 3321 WSK / a.s

Kazimiera Lewandowska  
Limanowskiego 23/5  
10-392 Olsztyn



Wpłynęło dnia 2.P.07 K.M

L.dz. 154P/COSE/PP LW

Karimiera Lewender  
dimonowskiego 23/5  
10-342 Orlinym

Szanowna Pam!

Dziękuję za miły list i przepraszam iż dopiero teraz odpisuję, a powinien od razu udris: lic' pewnych wyjątkiem na temat moich koleż: nek sanitariuszek które wymieniłam w swoich wspomnieniach.

Otoż sam Maria Tleuc "Maczek" z którą racynatam swój los partyzancki zmarła w Dublinie 1985r. Mogę tylko dodać iż w rap: taly w Zamyskach razem byłymy krótko.

Kiedy wybuchła epidemia tyfusu, została prze: niesiona do tworzącego się szpitala zakaźnego w wri Nymy. W jakim oddziale była potem - nie wiem. Spotkaliśmy się gdy przyszła ranna (o czym pisa w swoich wspomnieniach).

Zaraz po wejściu mieszkała w Chelnie Lub. gdzie była aresztowana. Potem w Dublinie, gdzie powróciła chorowała i tam zmarła.

Natomiast kol. sam. Regina Bonys pr. "Rena" a po mężu Cuoplewska, też nie było od kilku lat. Mieszkała w Warszawie. Z nią miałam stały kontakt w okresie partyzanckim, ale wiem iż była sanitariuszką w oddziale pon. "Sokola" Michała Fijałki. Spotkałam się z nią na naszym dorocznym Zjeździe w Warszawie w latach osiemdziesiątych

Trudno jest w takich oficjalnych relacjach  
o wnyrtliem wspomnieć, bo i pamięć zawodzi.

Ja cytując swoje wspomnienie zdaję sobie  
sprawę, że o tylu ważnych, lub mniej ważnych  
ale ciekawych wydarzeniach nie wspomniałam

Ale na kolejnych spotkaniach (gdy  
mam natchnienie) i wkrótce osób znających  
problemu Wotynaków i naszej 27. mej  
Dywizji Wol. A. R. opowieściom nie ma końca,  
bo każdy i każda z nas przeżyły coś innego  
a nie wnyrtliem da się przełożyć na papier.

Przepraszam za tak krótkie, ale to  
jedno z moich życiowych niedoskonaleństw

Mila Pani Anno!

Diękuję jeszcze raz za miły list. Pozdrawiam  
Panią serdecznie i cały zespół aktywus  
Archiwistek, życząc zdrowia i wytrwałości.

Jeżeli zdrowie i Los pozwoli, to mam  
zamiar i chęć wziąć udział w IX Seji w  
lietepadiu. Szędeż za na ten temat dostać  
mójmy jeszcze jakiejś dokładniejszej informacji.

Pozostaje z wyrazami szacunku i  
sympatii

Rania Lewende

„Ricia”

W. P.



Anna Ropiewska

Dokumentalinka i Archiwum

Fundacja  
Archiwum Pomorskie A.K.  
ul. W. Garbary 2  
87-100 Toruń

Rauńska Lewenda  
Limanowski 23/5  
10-342 Olmütz



# MEMORIAŁ

General Marii Wittek

Toruń, dnia 18 VI 1999r.

24

Ldz. 1385/WSE/PP

kopie

odp. me 1215/AVSK

Pani Kazimiera Lewenda  
ul. Limanowskiego 23/5  
10-342 Olsztyn

Szanowna Pani !

Przede wszystkim bardzo dziękuję za list i wyjaśnienie w sprawie p. Janiny Żmijewskiej-Maszkowskiej. Przepraszam, że nieprawidłowo odczytałam Jej nazwisko. Istotnie p. Maszkowska nawiązała z nami kontakt, ma w naszym Archiwum teczkę osobową oraz jest jedną z tych współpracowniczek, z których pracy jesteśmy zadowoleni. Zwłaszcza p. Anna Rojewska, która czeka na każdy list „ze świata”. Mamy nadzieję, iż jest to radość obustronna.

Pyta Pani, czy jako członkini Koła Przyjaciół Memoriału jest Pani zobowiązana do uiszczania na rzecz Memoriału jakichś płatności. Otóż nie narzucamy naszym członkom żadnych składek, zobowiązani są oni jedynie do współpracy z nami w formie na jaką się zadeklarowali. Jest o tym dokładna mowa w Komunikacie Memoriału nr 2 i 5. Jeżeli jednak wpłaciła Pani na rzecz Memoriału dowolną kwotę (w tym wypadku 50 zł., co potwierdza nasza księgowość) wcześniej się do tego nie zobowiązując, tym bardziej jesteśmy Pani wdzięczni.

verte

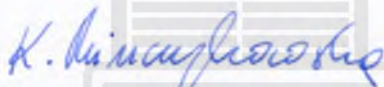


Bowiem tylko dzięki takiej bezinteresownej ofiarności, możemy sprawnie funkcjonować.

Szanowna Pani, chciałabym też Panią poinformować, że na kolejne Pani listy do nas, a mam nadzieję, że będzie ich coraz więcej, będzie Pani odpisywać p. Anna Rojewska, która jest dokumentalistką odpowiedzialną za kontakty z województwem warmińsko-mazurskim.

Jeszcze raz za wszystko dziękuję i przesyłam pozdrowienia oraz bardzo serdecznie zapraszam do dalszej współpracy.

Z wyrazami szacunku



Katarzyna Minczykowska

Dokumentalistka Archiwum WSK  
przy Fundacji „Archiwum Pomorskie AK”

# MEMORIAL

General Marii Wittek

Łoz. 1385/WSK/PP

20.1. do listce K. Kicia

Kopia

Toruń, dnia 21 06 1999r.

24

Pani Kazimiera Lawenda  
ul. Limanowskiego 23/5  
10 - 342 Olsztyn

Szanowna, Droga Pani!

Uprzejmie Panią informuję, że w związku z reorganizacją pracy w Archiwum WSK przejął od koleżanki Haliny Paliwody (pracowała w Archiwum WSK do 31 05 br.) opracowywanie dokumentów kombatantek mieszkających w Olsztynie i na terenie woj. warmińsko - mazurskiego. Cieszę się, że będę mogła współpracować z Panią. Myślę, że nasze wzajemne kontakty będą przyjazne i serdeczne jak dotychczas.

Zapoznałam się z niezwykle cennymi i interesującymi dokumentami znajdującymi się w Pani teczce osobowej o sygnaturze inwentarza 1611 WSK. Bardzo interesująco są napisane „Wspomnienia sanitariuszki szpitala polowego 27 Dywizji Wołyńskiej Piechoty Armii Krajowej - „Kicia”.

Chcielibyśmy pozyskać dalsze archiwalia. Czy mogłaby Pani dopomóc nam w zbieraniu relacji, ewentualnie wskazać adresy Pani koleżanek ( Mira Ilczuk „Maczek”, Regina Borys „Rena”, zd. Cuglewska i inne). Pragniemy również z Nimi nawiązać kontakt.

Pozdrawiam Panią serdecznie. Życzę wiele zdrowia i pomyślności. Zapraszam do współpracy z naszym Archiwum. Wysłałam materiały informujące o działalności naszego Archiwum. Zapraszamy do odwiedzenia naszego Archiwum i udziału Pani na IX Sesji w listopadzie br.

Z wyrazami głębokiego szacunku

mgr Anna Rojewska  
Anna Rojewska  
Dokumentalistka Archiwum WSK

/ odpowiedzialna za kontakty z woj. warmińsko- mazurskim/

Wpłynęło dnia 2.06.

6/14

Ldz. 4215/WK/PP

Kazimiera Lewenda ps. "Kicia"  
Simonowskiego 23/5  
10-342 Olsztyn

Szanowna Pani

Dziękuję za miły list, i spieszę z odpowiednią  
wyjaśnieniem niektórych z pytań.

Jeżeli Pani odczytała nazwisko kel. z Ober-  
nik St. Jej nazwisko w pełni brzmie  
Jasmina Żmijewska - Marszkowska (a nie  
Marszałkowska).

Porozumiałam się z nią i wiem że jest w kontakcie  
z Fundacją Materijaty i należy dołożyć na ręce  
dokumenty listki p. Anny Rajewskiej.

Pyta Pani czy znam p. Józefę Marciniak  
z Warmawy. Odpowiadam: - Tak.

Poznałam ją w 1997r na dorocznym Zjeździe  
naszej Dywizji 27 Waleńskich w Rembertowie.  
Melitny zaplanowaną w programie spotkanie  
samitanki. Niebardzo się udało, było nas  
za mało i za mało dano nam czasu.

Alż z p. J. Marciniak rozmawiałam o  
Alżgo (miejscowości w sąsiednich powiatach)  
Interesowała się moją osobą, pokazywałam jej niektóre  
moje materiały i prosiła przeprowadzić z nią  
wywiad. Wam są zbliżone materiały o samitankach.

Alż muszę podkreślić że dużo wcześniej, wiele  
lat temu zaczęła zbierać wspomnienia i ma

7/14

dużo niezręcznie w działalności naszej Dywizji  
i udziałem sanitariuszek w szpitalu jak i w  
oddziałach dywizyjnych p. Jamina Zmijewskiego  
Mankowska ps. "Jagna".

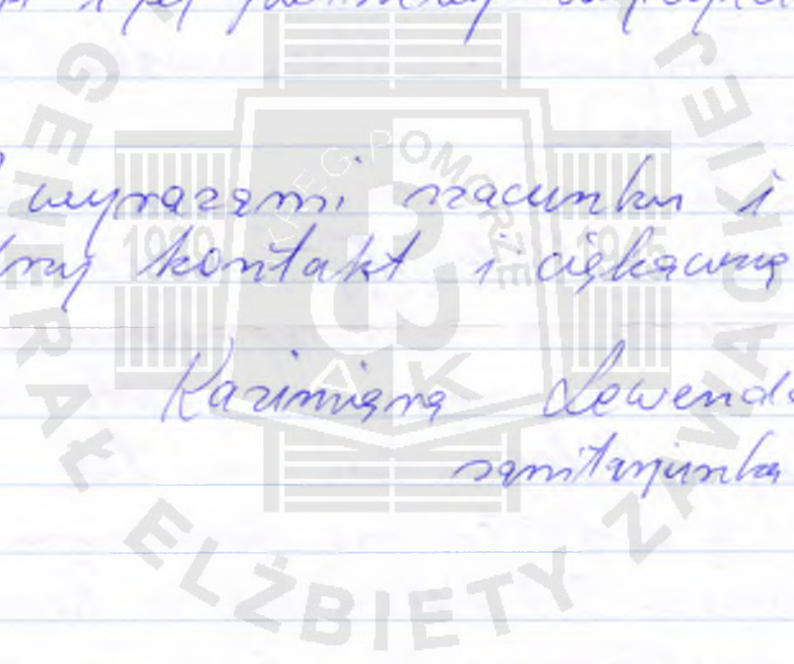
Tęte wypisujemy.

Chciałabym się Panią zaprosić, czy  
obowiązują nas członkostwo Fundacji jakiejś  
wplesty przynajmniej i w jakiej postaci.

Na wszelki wypadek, dozwolając działalności  
Fundacji i jej potrzebny wydziałem (skromne)  
50 zł.

Z wyrazami szacunku i miłości  
o dobry kontakt i ciekawą informację

Karolina Lewenda ps. "Riciu"  
sanitariuszka szpitala, polowa



# MEMORIAŁ

*General Marii Wittek*

Toruń, dnia 17 V 1999r

Ldz: *PT6/WSK/PP*

*kopio*

Pani Kazimiera Lewenda  
ul. Limanowskiego 23 m 5  
10-342 Olsztyn

**Szanowna Pani !**

Bardzo dziękujemy za przysłane materiały uzupełniające Pani teczkę osobową oraz znaczki pocztowe, które załączyła Pani do listu.

Dokumenty, które Pani przysłała do naszego archiwum zostały włączone do Pani teczki osobowej, fotografie zaś znajdują się pod Pani nazwiskiem w dziale ikonograficznym.

W liście swoim wspomina Pani o p.J.Marszałkowskiej z Obornik Śląskich, która zbiera materiały o sanitariuszkach dywizyjnych. Czy mogłaby Pani podać nam Jej adres? Napisalibyśmy do Niej prośbę o relację. A może Pani sama poprosiłaby Panią Marszałkowską, w naszym imieniu o przysłanie do naszego archiwum materiałów dotyczących jej losów wojennych ? Bylibyśmy wdzięczni.

Z wyrazami szacunku i prośbą o dalszą współpracę

*K. Minczykowska*

Katarzyna Minczykowska

Dokumentalistka Archiwum WSK

przy Fundacji „Archiwum Pomorskie AK”

Ps. Czy zna Pani p.Józefę Marciniak, ps. „Kropka” (00-891 Warszawa, ul. Chłodna 11/202), która tak jak Pani jest żołnierzem 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty.

Kazimiera Lewenda  
 Limanowskiego 23/5  
 10-342 Olontym

wpłynęło dnia 10.02.99  
 L.dz. 513/WSK/99

## Pracownia Fundacja

Wypełnitam zgotowanie mię z mając  
 dokładniej wymagani, obowiązków celu  
 i t.d. Fundacji.

Na wszelki wypadek załączam photo-  
 wowę danej o sobie. W razie potrzeby  
 dokładniejszych dostawce.

Nadmieniam że mam opracowaną  
 swoje wspomnienia. Fragmenty ich  
 były już publikowane między innymi  
 w 1980r w krótkiej wydanej przez J. Czernińską,  
 pod tytułem "Symfonia Tubki ich nazwano".  
 Fragment wspomnień ma tytuł "Ja samitarinckę"  
 Wiem że koleżanki maritarinckę z 27 D.W.A.R.  
 korzystają z moich wspomnień z moją zgodą,  
 i samitarincka "Kicia" z archiwum połowego  
 27 D.W.A.R. jest ~~jest~~ Wam choć trochę znana.

Pozdrawiam całą Fundację i życzę  
 powodzenia w waszych działaniach i sukcesach  
 na odzew

z szacunkiem.

Kazimiera Blaszczak-Lewenda  
 ps. "Kicia"

Olontym 5.02.1999r.

# MEMORIAŁ

General Marii Wittek

Toruń 24.02.1999 r.

Łdx 443/WSK/99

kopia

Pani Kazimiera Lewenda  
ul. Limanowskiego 23 m. 5  
10-342 Olsztyn

Szanowna Pani,

uprzejmie dziękujemy za zgłoszenie do Memoriału General Marii Wittek.

W związku z tym prosimy o wypełnienie załączonego formularza i przysłanie do naszego Archiwum. Cieszymy się bardzo z perspektywy współpracy z Szanowną Panią - o tym jak współpracować dowie się Pani z załączonych komunikatów nr 1, 5, 6 (prosimy także zwrócić uwagę na Informację Wydawniczą dołączoną do Komunikatu nr 6). Prosimy o napisanie dokładniejszej relacji wg. załączonego „Schematu relacji WSK”. Prosimy do relacji dołączyć zdjęcie.

Nadmienia Pani o opracowanych przez siebie wspomnieniach. Cieszyłybyśmy się bardzo, gdyby Pani zechciała je przysłać.

Z wyrazami szacunku

Halina Paliwoda

Dokumentalistka Archiwum WSK przy Fundacji „Archiwum Pomorskie AK”

Załączniki:

1. Komunikaty nr. 1, 5 & 6
2. Schemat relacji WSK

3. Formularz zgłoszenia do Memoriału General Marii Wittek

+10 muszki

A

Ldr?

3/N

Korimierz Lewenda

ul. Dymnowskiego 23 m 5

10-342 Olstyn

Wpłynęło dnia 29.04.1999

Ldz. 976/WSK/99

Przez urządzenie odpisanie i przesłanie  
adres: p. J. Marciniak, piosenki  
27 DP 442/99  
Jubilatowi z okazji 57

Do Pani Haliny Paliwoda.

p. Karina

Szanowna Pani!

Bardzo dziękuję za miły list i przysłane materiały informacyjne na temat Fundacji

Bardzo przepraszam że dopiero teraz odpisuję. Tam wymagany formularz i doprowdzy mi wiem czy wypełnitam go dobrze.

Na wszelki wypadek wysyłam kwestionariusz cytunku A.R. w którym są dokładne wywołanie dane osobowe. A porażem wysyłam swoje wspomnienia napisane w latach osiemdziesiątych w którym jest wiele szczegółowych informacji na mój temat i przeżyć.

Zatęram wykar literatury wzmiankującej o mojej osobie. A tak dodatkowo (to już dla Pani) z okazji 60-letnia wybuchu wojny, kniótkę wspomnień pt. "Jedem dzień wojny 1939r."

Do tego wysyłam 4 zdjęcia moją w różnym wieku. Proszę zdecydować którą będzie odpowiednią.

Również proszę zdecydować co jest potrzebne z tych moich materiałów (a może brak) i zostawić, a resztę do końca, bo mam wszystko skrenowane. W ostatniej chwili zdecydować się dotęczyć artykuł z "Dziennika Pepsizny" (nie autoryzowany)



Mam również ksero „Antyki personalne” z 27 Wotyniskiej Dywizji A.R. (kilkustronicowe) jak i wstępną z Biuletynu, ale wstępne informacje się pokrywają, bo opierają się na moich wspomnieniach.

Zwracam się to czy mógł zrobić wspomnienie i mógł zamieścić je o powstaniu i działaniu całej Dywizji na Wotynie, ale napewno zrobią to inni bardziej kompetentni.

Chciałabym jeszcze jedną sprawę poruszyć. Wiem że koleżanka sanitariuszka z Obernik St. p. Manhowskiej opracowywała oddawna i zbierała materiały o sanitariuszkach dywizyjnych.

Zwróciła się do mnie z pytaniem czy mógł wykonać moje wspomnienie które były w jej posiadaniu od lat siedemdziesiątych.

Wyraziłam zgodę - dla dobra sprawy.

Pięć lat temu o tym się nie wiem w jakim stopniu je wykonała i może się zdarzyć (co się już zdarzyło) że niektóre fragmenty będą się pokrywały z moimi, ale wyraziłam zgodę.

Porzuciłam się może za bardzo, ale tak od serca ufając że Pani rozróżni skreptykani: je i wytknie błędy, które bezwzględnie można naprawić, i uzupełnić.

Bardzo pragnę o panę słów odpowiedzi.

Pozostaję z wyrazami szacunku i uznania dla Pani i wszystkich Pani' działających w Fundacji

Olstyn 25.04.1999r. K. Lewenda

Leczenie

W. P.

Malina Palswoda

Dokumentaristka, Archiwum  
przy Fundacji "Archiwum Pomorskie"  
A.R.

Karolina Lewandz  
Limanowskiego 23/5  
10-342 Olmtyń



Fundacja  
Archiwum Pomorskie A.K.



ul. W. Garbany 2

87-100 Toruń

Pani Katarzyna Minczykowska  
Dokumentalistki Archiwum

Karolina Lewenda  
Limanowskiego 23/5  
10-342 Olstyn



Wpłynęło dnia  
L.dz. 3551 / 48

W. T.



Rejowska Anna  
Fundacja  
Archiwum Pomorskie A.K.  
ul. Gałbary 2  
87-100 Toruń

Rozmiana Lewandz  
Limanowski 23/5  
10-342 Olchyn

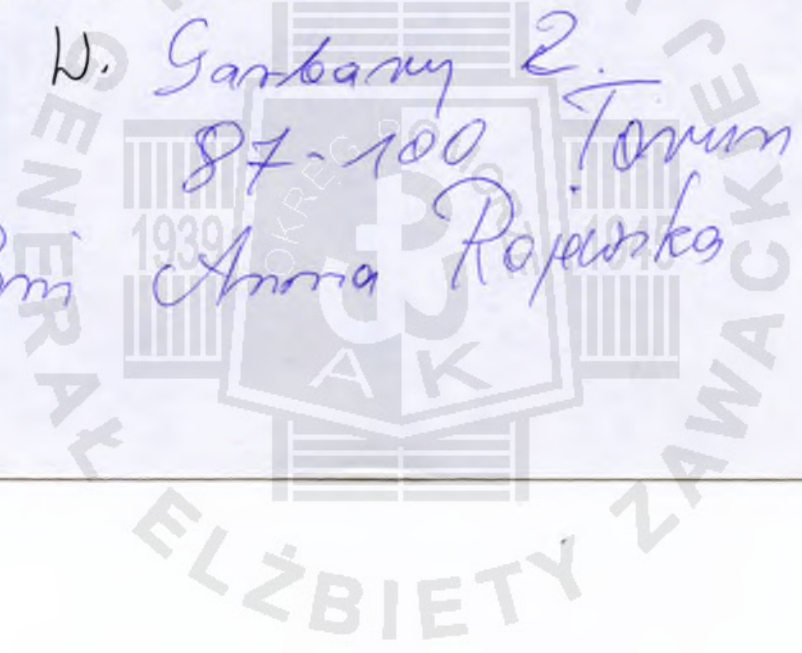




Fundacja  
Archiwum Pomorskie A.K.

W. Garbary 2.  
87-100 Toruń

Pani Anna Rajewska





Razimiera Lewenda  
m. Suchanbryg 1/21  
10-693 Obityn

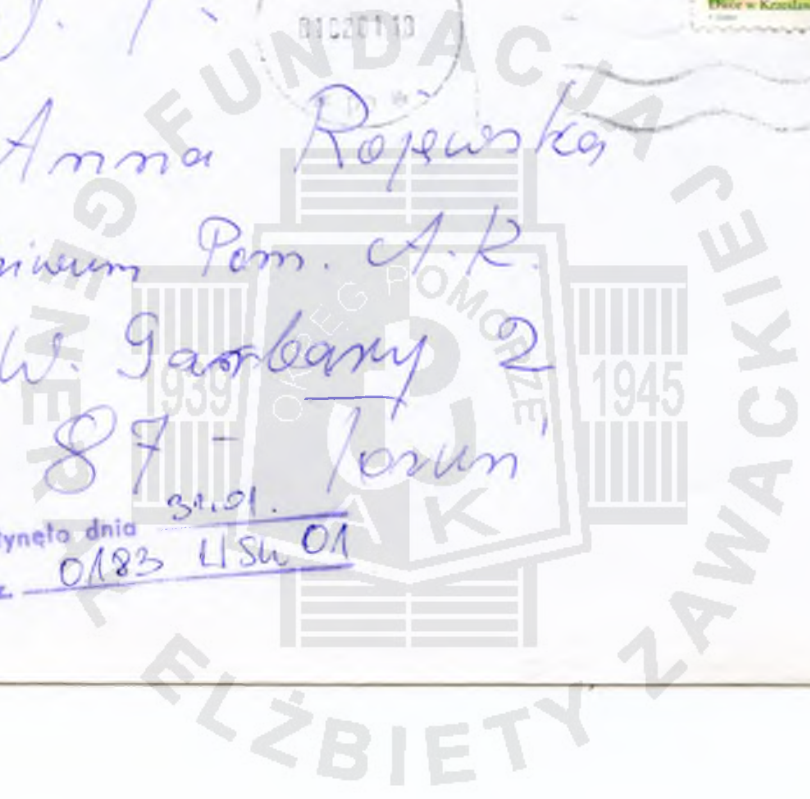




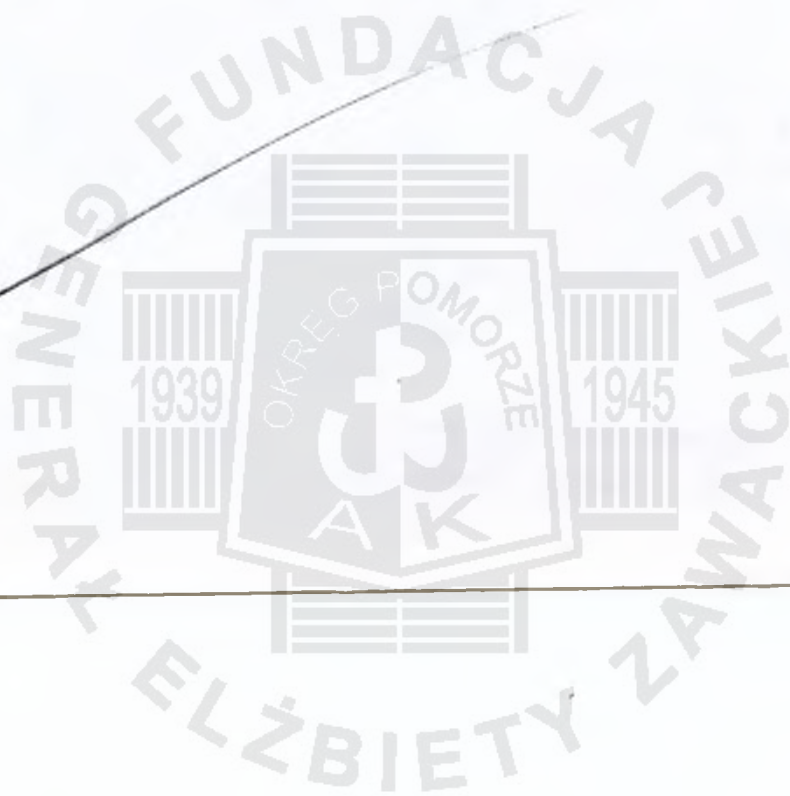
W. P.

Anna Ropewska  
Archiwum Pom. A.P.  
ul. W. Garsbany 2  
87 - Torun

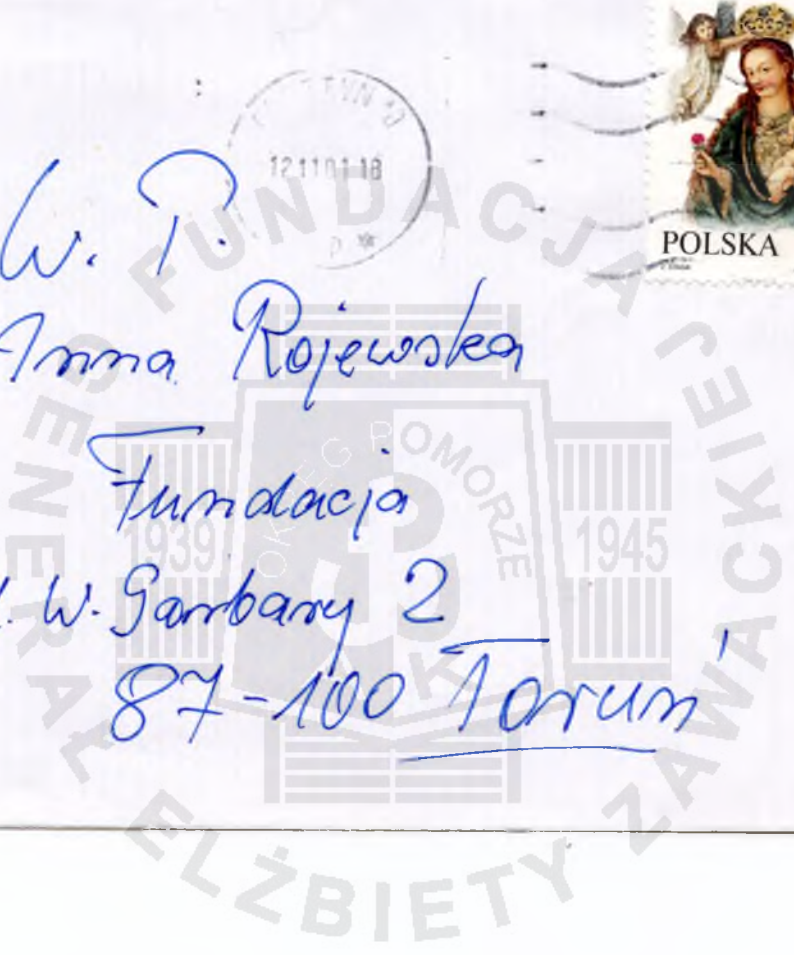
Wpłynęło dnia 31.01.  
Ldz. 0183 LISu 01



K. Dowenda  
Suchbatskięs 19/27  
10-693 Olchup



W. P.  
Anna Rojewska  
Fundacja  
ul. W. Garbary 2  
87-100 Toruń



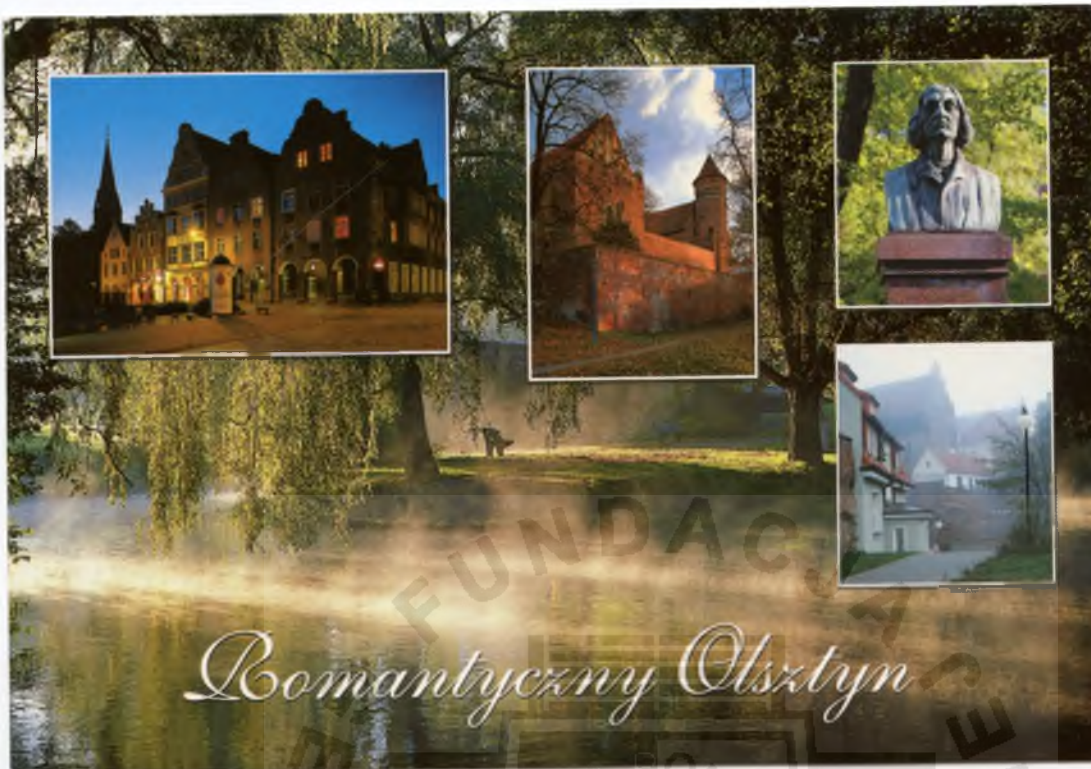
Razimiera Lewenda  
Suchbarkiego 1a/27  
40-693 Olmityn

Wpłynęło dnia

~~4154 48~~

L.dz.





00212 Al. „Mocury”, tel./fax (0-89) 542 71 57  
OLSZTYN, fot. A. Stochurski

Droga Pani Anni!  
Dziękuję za zaproszenie, ale niestety nie przyjadę, ale sercem będę z Wami! Wierzę, że wyjazd będzie dla Was zdrowo i ciekawie. Mam nadzieję, że wyjazd uda się. Pozdrawiam Fundację „Pamięć”

Wpłynęło dnia 11.12.01  
Licz. 4157 HSk 01



W. P.  
Anna Rejszewska  
Fundacja

Spotkamy się w Olsztynie, jedna nie dotarła, pogodą i humorem dopisze ty. P.

Olsztyn  
Fot. Kazimierz Cerdowski

Miłym Paniom z Fundacji dwie edycje i samych sukcesów i wybrawności życia. Kazimiera Lewandowska Specjalne uściskami dla Pani Ani Rejszewskiej  
Ceko Press tel. (0-89) 5 411661

Dziękuję za pomysły drabki

DRUKARNIA  
Kętrzyn  
(089) 752 40 14  
Olsztyn  
(089) 535 73 07  
PRT-024/93/98

Fundacja  
Archiwum Pom. A. R.  
ul. Garbany 2

87-100 Forum'

Wpłynęło dnia 18.1.  
Licz. 0075 HSk 2001

POMNIK  
PAMIĘCI  
W STOLICY  
POLSKI  
WZNIESIONY  
PRZEZ  
SPOŁECZEŃSTWO  
POLSKIE  
W HOŁDZIE  
POLEGŁYM  
ŻOŁNIERZOM  
27 WOLYŃSKIEJ  
DYWIZJI  
ARMII KRAJOWEJ  
I OFIAROM  
ZAGŁADY  
DOKONANEJ  
NA POLAKACH  
PRZEZ NKWD,  
FASZYSTÓW  
NIEMIECKICH I  
NACJONALISTÓW  
UKRAIŃSKICH



ODSLONIĘCIE  
I POSWIECENIE  
POMNIKA  
I SZTANDARU  
27 WOLYŃSKIEJ  
DYWIZJI  
ARMII  
KRAJOWEJ  
ORAZ  
ZŁOŻENIA  
URN  
Z ZIEMIA  
Z POL  
BITEWNYCH  
ORAZ  
MIEJSC  
ZAGŁADY  
POLAKÓW  
NA WOLYNIU  
DOKONANO  
W WARSZAWIE  
12 WRZEŚNIA  
1993 R.

POCZTA POŁOWA

ZJAZD ŻOŁNIERZY  
27 WOLYŃSKIEJ DYWIZJI



Warszawa, 11-13.09.1993

*W. P.*

*Anna Rojewska*  
*Archiwistka Fundacji*

*87-100 Toruń*

*Sobota 2.*

Proj. Pomnika K. Danilewicz

Wpłynęło dnia *15. XI 1993*  
L.dz. *3551* / *HSc* / *1000*



Miła Jani Ania !      Wntym 13.11.2000

Wyjechałem krótko awansu na  
podpromocjonalne (oceny i błędem w  
nazwisku którego brzmia Lewenda, ale spoty:  
kamu i z tym ewentualnie i jura nie reaguje.)

Zgodnie z obietnicą brata oceniłem  
na jakiejś wieści po Zjazdowej, bo mnie  
wysoko interesują

Podziwiam wysoko miła Jani  
a Anie podziwiam całym  
(Wspieram bezgranicznie aby  
bardzo nie spóźnił)      R. Lewenda

V Nazwiskowe karty informacyjne



i

T 1611

Z.WZ.-AK  
okr.  
Wołyn

Błaszczak Kazimiera  
ps. „Kicia”

Siostro-sanitariuszka z 27 Wołyńskiej DP-AK, podczas przedzierania się dywizji na Polabie, uciekając przed Niemcami i rannymi schowała się w lesie. Grupę tą kierowała (kierb) parę tygodni. Wracających do zdrowia wysyłała za Bug. Pomocy w wyżywieniu udzielali AK-owcy z okolicznych wsi i hutarou

Zob. Jerzy Ślaski „Polska Walcząca” Tom III str. 226

Wyd. Inst. Wydawn. „Pax” W-1985r.

M.M. 2002

“i”

T. 1611

AK  
Wołyn  
27 W DP  
obw. Kowel

BŁASZCZAK KAZIMIERA  
ps. „Kicia”  
zam. Lewenda

Bohaterska siostra opiekująca  
się rannymi AK-owcami [Sanitariat 27 DP AK]

Zob. Ślaski J. „Polska Walcząca” T.3 Proca  
Warszawa, 1986 s.226

B. FAPAK

A. Raj' 90.

i

T. 1611

zg.

AK

Wolyni

st. starsza BŁASZCZAK Kazimiera

zau. Lewenda

p. s. Kicia<sup>4</sup>

- sanitariuszka w szpitalu polowym 27 DWAl
- konspiracyja w Kowle lata 1943 - 1944

zob.

T.W.SK: Błaszczak K. T. 2 s. 1-2

4 Pal 99

i

~~T. 1612/1552~~ 1611) WSK

AK

24 Wolyni DP

Błaszczak - Lewenda Kazimiera „Kicia”

IV. 1943 - V. 1944, sanitariuszka szpitala polowego kuzioznów  
obrode Kowel „Gromada”

vi Fotografie



1. WSK  
Jesli osobowe

2. T. 1611

3. oryg. (6,5 x 8)

4

5. BŁASZCZAK  
Kazimiera  
ps. "Kicia"  
zam. Lewersda



6. Kowel 1938r.

7. Drah

8. Uwagi: opis fot. na odwrocie  
Kazimiera Błaszczak  
Kowel 1938r.

7. Sierp. 2011r







6. Opis fotografii.  
Kazimiera Lewenda  
z domu Błaszcak  
Flety dubelski 1946 r.  
ps. „kicia”



Opis fot.  
Kazimiera Błaszcak-Lewenda, Olsetyz 1962 r.  
ps. „kicia”  
Opiekunka drugizymy harcerskiej z ramienia  
Komitet. Kocki. na obozie w tajnach k/Olsetzma



2

Rozmowa z Leventem  
z domu Blanczak  
Chelmski, 1946  
p. Kicia



© Karimigro Blarrah -  
Nawenda Olntym 1962r  
pr. „Kierca”  
(Opiekunką dwucipny karcer-  
skiej z ramiznie Kar. Rodz.  
na obóz w Łajach koto  
Olnta noz)



4. Zdj. legitymacyjne  
Kazimiera Błaszczak  
dewidar "Kicia"  
Olsztyn 1984 r.

Korinna Błaszczak  
Lewenda ps. "Kicia"  
Olsztyn 1984 r.

4

BLASZCZAK Kazimiera

